Należość pocztowa opłacona ryczałtem. Wilno, Czwartek 10 Października 1929 r. Dzisiejszy numer zawiera 8 stron. Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

Rok VI. NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY Nr. 232 (1577)

Pierwszy lat dziesiątek.

Minęło dziesięć lat od chwili, kiedy po zrzuceniu okowów niewoli politycznej podwoje wszechnicy wileńskiej ponownie otwarte zostały dla wszystkich łaknących wiedzy. W życiu państw i narodów, a nawet wielu instytucyj naukowych, okres to niewielki. Uprawnia on tylko do relatywnej, ograniczonej powyższym czasem oceny.

Ubiegłe dziesięciolecie upłynęło w całej Rzeczypospolitej pod znakiem umocowywania zdobytych w ciężkiej walce podstaw państwowego i kulturalnego bytu.

W Wilnie i w jego najbliższym promieniu walka ta trwała dłużej niż gdziekolwiek indziej. Rozmaite przyczyny i okoliczności złożyły się na to, że prowadzona ona była nie tylko z prawdziwym historycznym przeciwnikiem, z obcym tej ziemi zaborcą—niszczycielem jej wielkiej kultury. Walka rozgorzała również między temi odłamami ludności kraju, które powinny były współdziałać w jego wyzwoleniu.

To, co powinno było być wspólnym celem i ideałem politycznym, co musiało łączyć i jednoczyć wysiłki różnorodnych grup ludności, związanej jedną wielką przeszłością historyczną — Wilno — stało się kością niezgody, objektem walki. Sięgano po nie w imię wyłączności władzy, panowania jednej narodowości, jednej kultury. Immanentny duch starego Wilna, żyjący w jego murach, był i pozostał obcy tym przejściowym prądom współczesnej nam epoki. Nieśmiertelny duch dziejów Litwy Historycznej pozostał nienaruszony, aby stać się źródłem twórczych poczynań nowego pokolenia, które przyjdzie po obecnem, przeżartem w ścieraniu się nacjonalistycznych namiętności.

Nie dziś jest czas i miejsce do rozważań, czy wewnętrzna walka o Wilno była nieunikniona, czy nie dałoby się jej wczas zapobiec. Nie chcemy w tej chwili na nikogo składać odpowiedzialności, nikogo oskarżać o to, że w walkach wyzwoleńczych nić łączności pomiędzy dawnemi a nowemi laty, zerwana przez najeźdźcę, nie została całkowicie nawiązaną. Wynik tych walk odpowiedział naszym elementarnym głębokim uczuciom, ochronił to, co dla nas jest drogiem od sztucznego wypaczania w innym jednostronnym kierunku przez naszych przejściowych konkurentów, dał nam realne podstawy do stawiania zrębów wspólnej przyszłości wszystkich wczorajszych i dzisiejszych współzawodników.

Myśl wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego nie zrodziła się dopiero po jego wyzwoleniu. Nosił ją niechybnie w Sobie Józef Piłsudski na długo jeszcze przed radosnym dniem triumfalnego wjazdu do Wilna w kwietniu 1919 r. Była ona nieodłącznem ogniwem łańcucha jego marzeń w zaraniu przygotowań do walk o niepodległość. Jeszcze toczył się wokoło Wilna bój o dziedzictwo dawnej Rzeczypospolitej z ustępującym powoli zaborcą, jeszcze ważyły się w kancelarjach dyplomatycznych przyszłe losy wyzwolonego kraju, a już decyzja Naczelnego Wodza, z entuzjazmem powitana przez świat naukowy w Polsce, oraz społeczeństwo miejscowe, zaczęła przyoblekać się w realne kształty w niezwykłem na owe czasy i warunki tempie. Wszystkie sprawy dotyczące Uniwersytetu stały się objektem zainteresowań całego oświeconego Wilna. Społeczeństwo polskie poczuło się z niem związane,jak z czemś bardzo bliskiem i cennem, dodającem splendoru całemu miastu, tworzącem nowe, owiane wielkiemi tradycjami przeszłości środowisko nauki, wiedzy i kultury. Sympatją, zaufaniem i czcią obdarzono pierwszych organizatorów, ciało profesorskie i pracowników odrodzonej Wszechnicy, wśród których grona znalazło się niejedno wielkiej sławy i zasług nazwisko. Uniwersytet Stefana Batorego posiadł mocne podstawy — moralne i materjalne — dla kontynuowania wielkiej historycznej misji, która w ciągu ubiegłych wieków była jego udziałem, jego nieprzemijającą chwałą.

* * *

Pragnąc dać wyraz naszej ocenie rezultatów dziesięcioletniej działalności Wszechnicy Wileńskiej musimy tę kwestję ograniczyć do właściwych granic. Nie jest zadaniem publicystyki wydawanie sądów o poziomie nauki, osiągniętym w ubiegłym okresie, o metodach i środkach fachowej pracy w Uniwersytecie. Szereg warunków powojennych złożył się na to, że we wszystkich wyższych uczelniach nie zaznaczył się postęp w tej dziedzinie. Przeciwnie, od ludzi kompetentnych słyszeć można opinje, że nastąpiło pewne obniżenie poziomu t. zw. życia uniwersyteckiego. Nie stanowi zapewne tu wyjątku i Uniwersytet Wileński, zwłaszcza, że funkcjonując po długiej przerwie i w specyficznych, niedość przez czas jakiś skrystalizowanych warunkach, większe miał przeszkody do przezwyciężenia, niż inne uniwersytety.

Być może, tym warunkom ogólnym przypisać należy pewne zapoznanie zadań w zakresie szerzenia wiedzy rolniczej. Jakieś fatum ciążyło dotąd nad wszystkiemi usiłowaniami zorganizowania Wydziału Rolniczego, którego potrzeba w kraju przedewszystkiem rolniczym nie mogła przecież ulegać żadnej wątpliwości. Czy winni byli temu ludzie, czy okoliczności nie chcemy tu roztrząsać, będąc przekonani, że stoimy w przededniu wypełnienia tej, ogólnie uznanej i dotkliwie dającej się odczuwać luki.

Ale jest inna strona działalności Uniwersytetu. Jest nią ten duch wewnętrzny, który ożywia całość jego życia, który, nadając mu pewne charakterystyczne rysy, stwarza bezcenne i trwałe wartości kulturalne i społeczne. Nie tylko wysokim poziomem nauki, ale i tym wytworzonym w jego starych murach, a promieniejącym na ogromne przestrzenie ziem b. W. X. Litewskiego duchem wielki i sławny był Uniwersytet Wileński. Duch ten był symbiozą różnorodnych etnicznych i kulturalnych pierwiastków, współistniejących na ziemiach, których stolicą było Wilno. Duch harmonji, współpracy i miłości. On to w ogromnej mierze nadał dawnemu Uniwersytetowi Wileńskiemu sławę i chwalebne imię u współczesnych mu i następnych pokoleń, on to był decydującą, choć może podświadomą pobudką natychmiastowego restytuowania starej Wszechnicy.

* * *

Czy duch ten ożył ze świeżą siłą w jej nowem życiem wypełnionych murach? Czy odrodzona uczelnia przejęła dziedzictwo przeszłości ze świadomością, że wartości tych zatracić nie wolno, że nawet w zmienionych warunkach winny one być rozwijane i powiększane?

Nad współczesnym rozwojem uczelni zaciążył moment dziejowy związany z jej restytucją, moment napięcia uczuć i namiętności narodowych, moment wojny domowej o Wilno. Byliśmy zwycięzcami w tej wojnie, lecz nie mógł sam ten fakt zmusić naszych przeciwników do pogodzenia się i uznania ustalonego na podstawie tego zwycięstwa *status quo*. Zadrażnienia i antagonizmy pozostały, a nawet w miarę rozwoju dalszych wypadków wzmagały się. Atmosfera ta nie mogła pozostać bez wpływu na nowe środowisko uniwersyteckie, którego większość ogromna w ten, czy inny sposób udział w walkach brała i dopiero co z pola bitwy zeszła. Nie można się dziwić, że nie potrafiła ona odrazu oddzielić w swem pojęciu istotnego wroga—wschodniego zaborcę — od przejściowego przeciwnika w walce wewnętrznej o stolicę kraju. Młodzież spełniła całkowicie swój obowiązek, idąc tam, gdzie okoliczności walki nakazywały, gdzie ją kierowano. Lecz psychologja walki pozostała w niej i po jej ukończeniu.

Po wejściu tej młodzieży w mury Wszechnicy zadanie dalszego kształtowania jej umysłowości i pojęć przypadło w udziale ciału profesorskiemu. Zaszczepianie jej ducha dawnej Akademji Wileńskiej było pracą w tych warunkach nie łatwą.

Ale było ono kardynalnym obowiązkiem, wskazanym przez Restytutora uczelni — Józefa Piłsudskiego, rozumianym przez pierwszych jej organizatorów.

Kolejne Senaty Uniwersytetu Stefana Batorego niechętnie, z ociąganiem się próbowały ulegać wskazaniom przeszłości. Czyniły to bez przekonania, jakby pod naciskiem poczucia, iż tak wypada. Były zawsze i są w ich gronie jednostki wierne i oddane idei dawnej Wszechnicy, lecz zawsze stanowiły one mniejszość. Większość Senatu poszła po linji przeciętnych nastrojów społeczeństwa polskiego, odgradzającego swą polskość murem niechęci i nieuznawania miejscowych narodzających się kultur innych. Nie wyczuwało nowe ciało profesorskie nowych procesów twórczych, nurtujących ludność ziem b. W. X. Litewskiego, nie szukało mostów mogących je połączyć we wspólne szerokie łożysko z kulturą polską, z dziejowemi tendencjami dawnej Rzeczypospolitej. Nie wykazało chęci przetworzenia Uniwersytetu Wileńskiego w kuźnię ducha, ducha i wiedzy, mogącą zaspokoić potrzeby wszystkich odłamów ludności kraju i dać naukowe postawy do oświetlania i rozwiązywania różnorodnych problemów na gruncie miejscowym powstających.

Młodzież litewska i białoruska musiała udawać się po wiedzę dla siebie poza granice rodzinnego kraju. Nietylko formalne przepisy utrudniały jej dostęp do Wszechnicy Wileńskiej. Nie stworzono tam nic, coby choć w drobnych rozmiarach zaspokoić mogło jej odrębne potrzeby kulturalne. Katedry historji miejscowych języków i kultur niepolskich pozostały pobożnem życzeniem nielicznych jednostek. Charakterystycznym dla współczesnego ducha naszego Uniwersytetu jest fakt, że istniejąca od początku niemal i nigdy dotąd nieobsadzona katedra języka litewskiego miała zostać niedawno na wniosek Senatu skasowaną. Uchroniła ją odmowa Ministerstwa, które w ten sposób okazało więcej zrozumienia dla zadań Uniwersytetu, niż jego dzisiejszy Senat. Pyłem zapomnienia przysypany też został luźny projekt utworzenia katedry białoruscoznawstwa. Młodzież niepolska skazana została na emigrację do Pragi, Berlina, Kowna lub Mińska, gdzie podpadała przeważnie w okresie studjów pod wpływy i tendencje polskiej państwowości i kulturze wybitnie wrogie. Zasięg promieni wiedzy i kultury idących z ogniska wileńskiego zwężony został wyłącznie niemal do polskiego społeczeństwa miejscowego. Idea przewodnia Uniwertytetu Wileńskiego okazała się przez to samo zagubioną.

Z biegiem czasu ciało profesorskie zaczęło wykazywać zupełnie określone tendencje polityczne, idei tej całkowicie obce. Przed dwoma laty Senat uznał za możliwe poddać ocenie politycznej zawodową działalność adwokacką jednego ze swoich członków. Ocena wypadła ujemnie i prof. Kazimierz Petrusewicz zmuszony był ustąpić z zajmowanej katedry. Pociągnęło to za sobą rezygnację prof. Zygmunta Jundziłła będącą wyrazem protestu przeciwko politycznym zapędom Senatu.

U podstawy stanowiska zajętego przez Senat leżała ciasna teza nacjonalistycznej ideologji. Fakt ten jest najlepszą ilustracją ogromnego dystansu ideowego, jaki dzieli obecne władze Uniwersytetu od ich poprzedników z przed wieku.

* * *

Nie jest wdzięcznem zadaniem w dniu jubileuszowym podkreślanie cieni na dziesięcioletnim dorobku odrodzonej Wszechnicy. Ale skoro one istnieją, nie można na nie zamykać oczu nawet w dniu tak uroczystym, jak dzisiejszy. Idzie o rzecz zbyt wielką i doniosłą. Idzie o jedyne na rozległych naszych terenach ognisko wiedzy i kultury, o jego na nich rolę i zadania. Twierdzimy, że zadania te w ciągu ubiegłych 10-ciu lat nietylko spełnione, ale nawet należycie pojęte nie zostały. Uniwersytet Stefana Batorego szczyci się puścizną wieków ubiegłych, ale zaledwie dla niewielu jednostek z pośród grona jego profesorów puścizna ta jest nie martwą pamiątką, lecz gorejącą pochodnią oświetlającą drogę ku przyszłości. Pragniemy wyrazić najgoręcej życzenia, aby w ciągu następnego lat dziesiątka droga ta stała się jedyną dla całej naszej Wszechnicy.

Testis.

Reskrypt Stolicy Apostolskiej dla U. S. B.

Na ręce JM. rektora U. S. B. ks. Falkowsciego nadszedł z Rzymu reskrypt Stolicy Apostolskiej dla Uniwersytetu Stefana Batorego z powodu jubileuszu. Reskrypt ten odczytany będzie w oryginale łacińskim i tłumaczeniu polskiem w czasie dzisiejszej akademji w kościele św. Jana.

Na uroczystości Wileńskie.

Tel. od wł. kor. z Warszawy.

Wczoraj wieczorem p. premjer Świtalski w towarzystwie dyr. Paciorkowskiego oraz sekretarzy Goreckiego i Bociańskiego wyjechał do Wilna. Tym samym pociągiem wyjechał do Wilna min. komunikacji p. Kühn Pan premjer powróci do Warszawy w nadchodzący piątek.

Przyjazd p. premjera.

W dniu dzisiejszym o godz. 8.30 przybywają do Wilna na uroczystości uniwersyteckie prezes Rady Ministrów dr. Kazimierz Świtalski, minister Rolnictwa Niezabytowski i min. Komunikacji inż. Kühn.

Zaproszenia na uroczystości jubileuszowe.

Przedstawiciele organizacyj, do których z jakichkolwiekbądź przyczyn nie nadeszło zaproszenie do udziału w uroczystości jubileuszowej uniwersytetu Stefana Batorego, proszone są o zgłoszenie się po zaproszenia do urzędu wojewódzkiego pokój Nr. 40, w godzinach od 8.30 do 11 przed południem.

Ppułk. Beck wraca do Warszawy.

Tel. od wł. kor. z Warszawy.

Dowiadujemy się, że szef gabinetu min. spraw wojskowych podpułkownik Beck, który udał się do Włoch, w związku z mającym nastąpić wyjazdem Marszałka Piłsudskiego został zawezwany z powrotem do Warszawy.

Preliminarz budżetowy na rok 1930—31.

Tel. od wł. kor. z Warszawy.

Preliminarz budżetowy na 1930/31 rok uchwalony na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów został przesłany już do druku. Druk będzie ukończony około 15 b. m. poczem preliminarz odesłany zostanie do Sejmu.

Zlikwidowanie zatargu pomiędzy pułk. Kocem i posłem Niedziałkowskim.

Tel. od wł. kor. z Warszawy.

Wczoraj została zakończona honorowo dla stron obu sprawa, jaka wynikła pomiędzy pułk. Kocem i posłem Niedziałkowskim na skutek słów, użytych przez posła Niedziałkowskiego w jego artykule w „Robotniku" a skierowanych pod adresem kierownictwa „Głosu Prawdy". Świadkowie pułk Koca—pułk. Ulrych i major Sobolta, oraz świadkowie posła Niedziałkowskiego poseł Pużak i dr. Kołodziejski spisali wczoraj protokół obustronny likwidujący całą sprawę.

Kandydatura królowej wdowy do Rady Regencyjnej.

WIEDEŃ, 9-X. (Pat). Dzienniki donoszą z Bukaresztu, że w kołach partji liberalnej prowadzona jest obecnie ożywiona agitacja za kandydaturą królowej wdowy Marji na członka Rady Regencyjnej. Za tą kandydaturą wypowiedziała się również komisja wykonawcza partji liberalnej.

Nowy regent rumuński.

BUKARESZT. 9-X (Pat.). Wspólne posiedzenie izby i senatu, zwołane jako zgromadzenie narodowe w celu wyboru nowego członka rady regencyjnej, rozpoczęło się dziś w południe. Na ogólną ilość 493 głosujących Saratzeanu, prezes jednego z wydziałów trybunału kasacyjnego, uzyskał 445 głosów, został przeto uznany za wybranego.

Tragi—komiczny film na ekranie dyplomacji bolszewickiej.

Paryż, w październiku 1929.

„Tawariszcz“ Biesiadowski, pierwszy radca „Polpredstwa“ tutejszego i chargé d'affaires w czasie nieobecności Dowgalewskiego, ogłoszony został dziś przez komunistyczną „Humanite“ za nikczemnego kontrrewolucjonistę i zdrajcę Sowietów. Zdaje się wszakże, że nie sprawia mu to nadmiernej przykrości — lepsze, w każdym razie, najdotkliwsze obelgi, aniżeli apologiczny... nekrolog, którego uniknął jedynie dzięki swoim wyjątkowym zdolnościom gimnastycznym. Biesiadowski porzucił bowiem zaszczytne stanowisko dotychczasowe w sposób absolutnie niezgodny z przepisami protokółu dyplomatycznego i srodze kompromitujący jego zwierzchnią władzę moskiewską: uciekł z gmachu ambasady, przeskakując przez trzymetrowy mur, okalający posesję!

„Najmniejsze odchylenie od przewodniej linji rewolucyjnej, wytkniętej na ostatnim kongresie Międzynarodówki Komunistycznej, sprowadza myśl na manowce białogwardyjskiej ideologji reakcyjnej“, znacząco przestrzega „Humanite“ w artykule, opisującym „dezercję“ ex-dygnitarza bolszewickiego. „Odchylenie“ Biesiadowskiego musiało być niemałe, skoro rząd sowiecki wydelegował do Paryża samego aż Rojzenmann'a, członka prezydjum Centralnej Komisji Kontrolującej i jednego z najwybitniejszych obecnie czekistów. Jest on wykwalifikowanym specjalistą od tłumienia „herezyj“ partyjnych i w tym właśnie charakterze odbywał już podróże do Rygi, Berlina, Londynu etc. Biesiadowski musiał być dokładnie poinformowany o metodach, które stosowane były przy „nawracaniu grzeszników“ w całym szeregu innych placówek dyplomatycznych zagranicą, gdyż kategorycznie odmówił rozkazowi natychmiastowego udania się do Moskwy celem udzielenia wyjaśnień. Wiedział, że wielu jego kolegów dotychczas siedzi w więzieniu, a niektórzy, w ogóle, zginęli bez śladu! Ba! posunął swoją przezorność tak daleko, iż bezpośrednio po rozmowie z Rojzenmann'em zaczął pakować manatki, zdecydowany nie pozostawać już ani chwili dłużej na rue de Grenelle, prawdopodobnie przypomniał sobie tajemniczą historję trupów, odnalezionych w podziemiach „polpredstwa“ berlińskiego, zagadkowe zniknięcie kilku urzędników, sprowadzonych z Moskwy do londyńskiego „Arkos'u“, etc. Zrozumiał, iż przywilej eksterytorjalności gmachu ambasady może stać się zgubnym dla niego, dla jego żony i dla jego dziecka.

Ale i Rojzenmann, nie bacząc na brak wszelkiego wykształcenia, okazał się wytrawnym psychologiem i doskonałym dedektywem. Biesiadowskiemu, zamierzającemu dyskretnie opuścić gmach ambasady, zastąpili drogę dwaj odźwierni — czekiści, oświadczając, iż dostali formalny rozkaz od delegata moskiewskiego przeszkodzenia mu w wyjściu na ulicę, ponieważ znajduje się on pod aresztem domowym. „Nie zwróciłem na ich słowa uwagi i szedłem dalej — wówczas jeden z portjerów skierował w moją stronę lufę rewolweru, krzycząc: „Jeszcze krok, a zabiję was na miejscu! Marsz z powrotem do pokoju“. Sytuacja wyjaśniła się zupełnie: dalszy pobyt w „polpredstwie groził mi niechybną śmiercią. Nie było rady, udałem, że poddaję się bez szemrania mojemu losowi, w rzeczywistości zaś minąłem poczekalnię i pobiegłem z całych sił do ogródka, gdzie wdrapałem się na mur i przeskoczyłem do sąsiedniej posesji“, — opowiada dzieje swojej dramatycznej ucieczki Biesiadowski. Wyrobienie gimnastyczne może, jak widać z tej przygody, oddać cenne usługi nawet i dyplomacie, zwłaszcza — bolszewckiemu.

Biesiadowski jest wszakże dobrym mężem i ojcem, z chwilą przeto, gdy odzyskał wolność osobistą, począł myśleć o ocaleniu swojej rodziny. Dylemat niezmiernie trudny do rozwiązania: liczyć na to, że Rojzenmann zgodzi się dobrowolnie wydać takich zakładników, byłoby dowodem karygodnej wprost naiwności, z drugiej natomiast strony, jakżeż zwracać się do władz francuskich z prośbą o interwencję, skoro cały dom na rue de Grenelle uznany jest za nietykalny?! W tem ciężkiem położeniu rozstrzygającą rolę odegrał fakt nieobecności w Paryżu ambasadora Dowgalewskiego, na skutek czego Biesiadowski, który w pojęciu Moskwy był już „zdrajcą“ bolszewickim, uchodził tutaj oficjalnie wciąż jeszcze za chargé d'affaires sowieckiego. Z tego więc tytułu przysługiwało mu chwilowo prawo wprowadzenia policji francuskiej do eksterytorjalnego w normalnych warunkach gmachu „polpredstwa“ paryskiego i, jak łatwo domyśleć się można, z przywileju tego skorzystał on bez wahania. Rojzenmann, zaskoczony powrotem Biesiadowskiego w asystencji komisarza dzielnicowego i oddziału posterunkowych — skapitulował odrazu. Zasekwestrowana rodzina i kufry pana chargé d'affaires spokojnie opuściły rue de Grenelle — epilog, jak w dobrym filmie amerykańskim. Z drobną jednak zmianą: skrucha ex-bolszewika została wprawdzie wynagrodzona — Biesiadowski zdołał uniknąć śmierci, ale występek „czarnego charakteru“ uszedł bezkarnie — Rojzenmann sprawować będzie nadal czynności Torquemady moskiewskiego.

A gdyby Biesiadowski nie umiał skakać tak świetnie? ...Podobno, bolszewicy — nauczeni doświadczeniem, mają zamiar podwyższyć mury we wszystkich swoich placówkach zagranicznych o 5 metrów.

Z. Kl.

—o—

Sprawcy pobicia artystów polskich w Opolu przed sądem.

OPOLE, 9-X. (Pat). — W trzecim dniu rozpraw przeciwko sprawcom pobicia zespołu katowickiej opery sąd przesłuchał dalszych świadków z grona pobitych. Zeznania te składają się na ponury obraz znęcania się napastników nad bezbronnymi ludźmi. Słabe kobiety katowane bez litości poniosły ciężkie obrażenia ciała. Kilka ofiar tej masakry musiało pozostać przez dłuższy czas w szpitalach i lecznicach. Tak np., śpiewaczka Pichlowa wskutek obrażeń wewnętrznych przebyła w lecznicy przez siedem tygodni, a potem na kuracji w Krynicy około czterech miesięcy i obecnie jeszcze nie jest zdolna do wykonywania pracy zawodowej. Zeznawała ona z płaczem i i drżąc na całem ciele. Tancerka Walterówna pozostawała w lecznicy przez jeden miesiąc i przez dwa miesiące na kuracji w Krynicy. Świadek Benda, członek orkiestry katowickiej opery, twierdził, że dyrektor orkiestry Kwiatkowski namawiał go, ażeby zeznawał, że potłuczono mu instrument muzyczny i pobito go, co dziś odwołuje. Zastępca poszkodowanych dr. Simon zażądał wtedy telegraficznego wezwania Kwiatkowskiego na rozprawę. Prokurator jednak był zdania, że takiego telegraficznego wezwania dokonać może tylko strona poszkodowana, wobec czego dr. Simon zwrócił się do przedstawicieli pism warszawskich z prośbą o wysłanie tego telegramu, na co obrońca oskarżonych adwokat Kijewitz oświadczył, iż sprzeciwia się temu, gdyż w razie interwencji dziennikarzy polskich Kwiatkowski przyjedzie urobiony, jak ma zeznawać, ażeby zeznania wypadły na korzyść strony poszkodowanej.

Następnie adwokat Kijewitz zarzucił przedstawicielom prasy polskiej, że utrzymują kontakt ze świadkami oskarżenia Polakami i urabiają ich zeznania. Wobec tego, że przewodniczący nie przywołał adwokata Kijewitza do porządku, nie wziął w obronę gołosłownie oskarżonej polskiej ławy sprawozdawczej i wogóle wcale nie zareagował na wystąpienie adwokata Kijewitza, dziennikarze polscy gremjalnie opuścili salę sądową, składając przytem następujące oświadczenie:

Przedstawiciele prasy polskiej na procesie opolskim stwierdzili jednomyślnie w trzecim dniu rozpraw sądowych, że dalsze pozostawanie ich przy stole sprawozdawczym nie ma najmniejszego celu. Tam, gdzie zarówno sąd, jak i przedstawiciele oskarżenia publicznego uginają się poprostu pod terrorem czynników zewnętrznych, tam, gdzie stronnictwa polityczne traktują pałac sprawiedliwości, jako trybunał zajadłego nacjonalizmu, tam, gdzie nietylko jednostki, lecz i masy obywateli otoczyły wymiar sprawiedliwości trującemi wyziewami plemiennej nienawiści, gdzie tuszuje się i przeinacza fakty, dziennikarze polscy nie mają nic do roboty. Wreszcie nie mogą dziennikarze polscy zgodzić się w spełnianiu swoich obowiązków zawodowych z warunkami nielicującemi z powszechnie przyjętemi w cywilizowanym świecie zwyczajami, warunkami, obniżającemi ich godność. Od pierwszej chwili przybycia do Opola otaczani przez mundurową i tajną policję, pilnowani na każdym kroku, przychodzą do przekonania, że pracują w warunkach poniżających i w najwyższym stopniu niezdrowych. Gdyby nawet ta policyjna kontrola i opieka miała na celu jedynie ochronę życia i zdrowia, protestują przeciwko niej kategorycznie jako obywatele Rzeczypospolitej wolnej, wykonywujący zawód wolny. Wobec powyższego przedstawiciele prasy polskiej na procesie opolskim opuszczają gremjalnie salę sądową.

Silne lotnictwo to potęga Państwa!

Przyjazd Pana Prezydenta do Wilna.

We środę, dnia 9 października o godz. 18 przybył do Wilna na jubileusz U.S.B. Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. W chwili, gdy pociąg Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wjeżdżał na peron orkiestra wojskowa grała hymn państwowy, zaś kompanja honorowa 5 p. p. Leg. sprezentowała broń. Wysiadającego z wagonu Pana Prezydenta powitał p. wojewoda wileński Władysław Raczkiewicz, oraz p.p. ministrowie: Czerwiński, Prystor, Car, Staniewicz, p. wiceminister Wysocki, pierwszy prezes Najwyższego Sądu Supiński. Następnie Pan Prezydent przyjął raport od generała Krok-Paszkowskiego i przeszedłszy przed frontem kompanji honorowej zbliżył się do grupy, oczekujących Jego przyjazdu, dostojników, których przedstawił mu p. wojewoda. Na powitanie Pana Prezydenta przyli m. in. marszałek Senatu Szymański, posłowie sejmowi z p. Janem Piłsudskim na czele, rektor Uniwersytetu Stefana Batorego Falkowski z gronem profesorów, dyrektorowie departamentów ministerjalnych, szef służby zdrowia M. S. Wojsk, gen. Rouppert, wicewojewoda Kirtiklis, szefowie miejscowych władz i urzędów, prezes Sądu Apelac. Bochwic, prokurator Przyłuski, prezydent miasta Folejewski.

Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej towarzyszą szef Kancelarji Cywilnej p. Lisiewicz, oraz adjutanci przyboczni mjr. Jurgielewicz i kpt. Suszyński. Wzdłuż szeregu Strzelca, przez szpaler korporantów ze sztandarami akademickiemi przez odświętnie udekorowaną salę dworca Pan Prezydent Rzeczypospolitej przeszedł na plac przed dworcem i samochodem w towarzystwie p. wojewody Raczkiewicza odjechał do pałacu. Przed i za powozem podążał szwadron 4 pułku ułanów. Fronton dworca był wspaniale iluminowany zaś dookoła wielkiego placu przed dworcem ustawiony był szpaler żołnierzy z płonącemi pochodniami. W chwili, kiedy Pan Prezydent wjeżdżał do miasta rozległy się salwy armatnie. Gromadząca się na ulicach publiczność witała Dostojnego Gościa owacyjnie. Pan Prezydent Rzeczypospolitej zamieszkał w pałacu reprezentacyjnym.

O godz. 19 min. 15 Pan Prezydent Mościcki wziął udział w obiedzie u p. wojewody Raczkiewicza, w ścisłem gronie bawiących w Wilnie p. p. ministrów.

———

Smutne konsekwencje nieprzemyślanych ataków.

Nader trafne uwagi na łamach „Gazety Handlowej“ wypowiada p. Stamis.

Od szeregu lat rozbrzmiewa po kraju wołanie o konieczności przyciągnięcia kapitałów zagranicznych. I słusznie. W każdej niemal dziedzinie gospodarstwa narodowego mamy jeszcze przed sobą taki ogrom pracy do zrobienia, a z drugiej znów strony taki odczuwamy głód pieniądza dla dokonania nawet najniezbędniejszych rzeczy, że tylko przy wydatnej pomocy kapitału zagranicznego możemy doprowadzić nasz kraj do należytego rozwoju i dobrobytu.

Nie znaczy to, rzecz oczywista, abyśmy nie wierzyli we własne siły, nie ufali własnym uzdolnieniom. Sami niejednokrotnie na tem miejscu dawaliśmy wyraz optymistycznym poglądom co do możliwości gospodarczego rozwoju Polski, zwalczając nieuzasadniony pesymizm i dowodząc, że Polska, mimo wszystko, stale kroczy naprzód. Ale jedynie naiwny może twierdzić, że tylko przy pomocy własnych środków obrotowych możemy całkowicie odrobić zaległości wytworzone przeszło 150-letnią niewolę i rabunkową gospodarkę zaborców. Na szczęście opinja publiczna jest należycie co do tego uświadomiona i dziś już każdy zdaje sobie sprawę z konieczności współpracy kapitału zagranicznego.

Ilekroć jednak zjawią się w Polsce kapitaliści z zagranicy i wyrażą gotowość lokowania tutaj swoich funduszów, odrazu zaczynają dziać się rzeczy niesamowite, wprost trudne do zrozumienia. Jak z pod ziemi wyrastają przeróżni haroldowie i Katoni i gromkim głosem, ostrzegają cały kraj przed zgubnemi następstwami, bal katastrofalnymi skutkami, jakie nas czekają, jeżeli, broń Boże, zgodzimy się na ulokowanie u nas kapitału zagranicznego. Odrazu też nie wiedzieć skąd powstaje cała kampanja przeciwko kapitalistom zagranicznym. Samego projektu finansowego, czy też przemysłowego, opracowanego przez oferenta zagranicznego, nie roztrząsa się pod kątem widzenia gospodarczym, nie wytyka się jego wad i braków technicznych, nie dąży się do poprawienia projektu i uzyskania lepszych warunków od kontrahenta, lecz całą sprawę odrazu przenosi się na grunt polityczny i na tej płaszczyźnie zwalcza się udział kapitałów zagranicznych. Naturalnie w tych warunkach kapitalista czemprędzej się wycofuje, a w kraju rozpoczyna się żałośny lament o braku dopływu kapitału zagranicznego, o zastoju w przemyśle i handlu, o ciasnocie pieniężnej itp.

Jesteśmy tutaj conajmniej podobni do starzejącej się panny, którąby chciała za wszelką cenę wydać się zamąż, a gdy zjawi się konkurent, to odrazu zrobi mu najrozmaitsze wstręty, tak, iż wnet odchodzi od niego wszelka ochota do ożenku. Starzejąca się panna zostaje się sama i głośno lamentuje, że nie ma powodzenia...

Tak. Lamentujemy niczem owa panna, że od pożyczki stabilizacyjnej z r. 1927 jest słaby dopływ kapitału zagranicznego do Polski, ale nie mamy odwagi wyznać, że w poważnej mierze jest to tylko nasza własna wina.

Niedawno obserwowaliśmy wypadek, będący jaskrawem potwierdzeniem tych słów. Jednemu z byłych wyższych urzędników państwowych udało się na dogodnych warunkach uzyskać pożyczkę od grupy finansistów angielskich na budowę nowej linji kolejowej w Polsce. Sprawa została już tak daleko posunięta, że brakło tylko załatwienia niezbędnych formalności. Niespodziewanie jednak zjawiły się u nas różne objekcje, zastrzeżenia, które szybko przemieniły się w zakulisowy atak, wyraźnie zmierzający do unicestwienia całej sprawy. Owego b. wyższego urzędnika, który chciał pośredniczyć między Rządem polskim, a kapitalistami angielskimi, odsądzono od czci i wiary, zakwestjonowano jego i wartość moralną i etyczną. A gdy stawiane mu zarzuty okazały się niesłuszne, wówczas oskarżono go, że na rynku angielskim bez upoważnienia i pełnomocnictw występował w imieniu Rządu polskiego i przez to podrywał nasze zaufanie. Lecz gdy i ten zarzut okazał się wyssanym z palca, wtedy wypuszczono zatrutą strzałę—dowodzono, że nie jest to wcale kapitał angielski, lecz niemiecki, ukrywający się wstydliwie pod obcą etykietą i używający wszelkich sposobów, aby dostać się do naszego kraju w powszechnie wiadomych celach i tendencjach. I trzeba było długiego tłumaczenia, długich narad i konferencyj, aby dowieść, że tak nie jest. Sprawa przewlekała się z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, aż zniecierpliwieni kapitaliści angielscy machnęli ręką i ulokowali pieniądze w innym kraju, gdzie łatwiej o szybką decyzję i gdzie niema nieuzasadnionych obaw przed kapitałem zagranicznym. W parę tygodni potem, nasze czynniki oficjalne zorjentowały się wreszcie, że propozycja była pożyteczna dla kraju, a warunki pożyczki zupełnie niezłe. Dano znać do Londynu, wyrażając gotowość przyjęcia pożyczki. Niestety, było już zapóźno.

Analogiczny teraz zachodzi wypadek, tylko jeszcze bardziej jaskrawy i znamienny dla stosunków panujących w Polsce—z Harrimanem. Przeciwko projektowanemu uprawnieniu rządowemu udzielenia koncesji elektrycznej amerykańskiej grupie W. A. Harriman powstała cała kampanja, nie przebierająca w środkach i formach, a zdążająca do unicestwienia samego projektu. Rzecz znamienna, że przeciwnicy Harrimana nie rozstrząsali projektu ze stanowiska fachowego i gospodarczego, nie wytykali istotnych braków i niedopatrzeń w projektowanem uprawnieniu rządowem, nie dążyli do uzyskania dla Polski lepszych warunków, lecz odrazu przenieśli całą dyskusję na płaszczyznę polityczną.

Czegóż to bowiem nie pisano o samym Harrimanie i jakich mu zarzutów nie stawiano? Z zaciętością atakowano też tych fachowców, ekonomistów i publicystów, którzy zgodnie ze swojem sumieniem i przekonaniem, wierząc głęboko, iż sam projekt jest dla kraju pożyteczny, ośmielili się publicznie dawać wyraz swoim poglądom.

A dziś, gdy Harriman, znużony ciągnącemi się już od przeszło półtora roku pertraktacjami i zniecierpliwiony nieuzasadnionemi atakami, zdecydował się wycofać swoją ofertę i gdy szanse szybkiego zrealizowania wiekiego projektu elektryfikacyjnego spadły do zera, dziś zaczynają odzywać się głosy, że źle się stało, że to zrobi fatalne wrażenie zagranicą, że o własnych siłach i środkach nawet za dziesiątki lat nie będziemy w stanie zelektryfikować naszego kraju, że przecież można było uzyskać lepsze warunki w projektowanej koncesji, gdyż oferent był skłonny do ustępstw, i t. p.,

Żałujemy i zawodzimy, niczem owa starzejąca się panna.

Złożenie prochów Joachima Lelewela na Rosie.

W dniu dzisiejszym złożono na wieczny spoczynek, na Rossie, prochy wielkiego historyka i socjologa, Joachima Lelewela.

Już przed godziną 11-ą, do rzęsiście oświetlonego kościoła św. Jana, zaczęły napływać tłumy publiczności. Na przybranym w barwy państwowe i kwiaty katafalku ustawiono trumnę z prochami ś. p. Joachima Lelewela. Dookoła trumny wartę honorową pełnili oficerowie i korporanci. Punktualnie o godzinie 11-ej do kościoła św. Jana przybyli przedstawiciele władz centralnych i miejscowych oraz reprezentanci wszystkich wyższych uczelni polskich. W kościele, po brzegi wypełnionym, wśród niezliczonej ilości pocztów sztandarowych i delegacyj oraz w obecności przybyłych z Warszawy ministrów: W. R. i O. P. Czerwińskiego, Reform Rolnych — d-ra Staniewicza, Sprawiedliwości — Cara, Pracy i Opieki Społecznej — Prystora, Poczt i Telegrafów — Boernera, vice-ministra Spraw Zagranicznych — Wysockiego, Senatu U. S. B. i reprezentantów wyższych uczelni, delegacji węgierskiej, oraz specjalnie przybyłego z Warszawy na uroczystości pogrzebowe sędziwego i popularnego powieściopisarza Andrzeja Struga, — J. E. arc. Ropp odprawił modły żałobne oraz Mszę św.

Po skończonem nabożeństwie, trumnę ustawiono na dziedzińcu Piotra Skargi, na którym zgromadzili się przedstawiciele władz i delegacje instytucyj naukowych, literackich i szkół oraz niezliczone tłumy publiczności. Na specjalnie wybudowane podjum wstąpił rektor U. S. B. ks. dr. Falkowski wygłaszając następujące przemówienie:

PRZEMÓWIENIE KS. REKTORA FALKOWSKIEGO.

„Za to żeś rozpłomieniał dusze młodzieży najczystszym ogniem entuzjazmu i pracy, żeś jako uczeń i profesor tego uniwersytetu przysporzył mu swym talentem i pracą, blasku i chwały, żeś na katedrze profesorskiej i w pismach profesorskich służył prawdzie i sprawiedliwości i sobie zostawił czystą jeno treść człowieka, żeś z całą usilnością, zmieniającą historyka na jestestwo najwyższej moralności, cnemi uczuciami dodawał pięknej barwy historycznym zatrudnieniom swoim, że cię takim polska wydała Ojczyzna, że na świetnym dziejopisa jaśniejąc urzędzie wskazywałeś nam, co było, co jest i co będzie, że wreszcie nigdy wiary i nadziei w wolność i niepodległość nie tracąc, krzewiłeś wolność i niepodległość w duszach współbraci, że wreszcie ludzkości i Ojczyźnie złożyłeś znojną pracę żywota, za tę cnotę w tułaczem, ubogiem życiu, za miłość tych murów, sal i krużganków, uczelnia nasza uchwałą jednomyślną Senatu, postanowiła sprowadzić twe prochy, a rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, prochy twoje z ziemi francuskiej przywiózł do Polski i przekazał nam, byśmy je z czcią złożyli w ziemi naszej, w ziemi wolnej. W imieniu Uniwersytetu Stefana Batorego składam najgłębszy hołd i oznajmiam, że prochy twoje będą wskazywały nam i młodzieży, w odrodzonej wszechnicy, cel twoich dążeń. Niech się pochyli berło uniwersytetu! Młodzieży! Pochyl sztandary swoje nisko na cześć, na hołd przed prochami nauczyciela Filaretów. Obecnemu wśród nas nieśmiertelnemu duchowi Lelewela składam żywy wieniec z uczuć serc naszych“.

I znowu trumna ze zwłokami wielkiego historyka spoczęła na barkach profesorów, którzy ustawili ją na wspaniale przybranym rydwanie. Żałobny kondukt, wzdłuż podwójnego szpaleru uczącej się młodzieży, poprzedzony niezliczoną ilością wianków ruszył w kierunku Rossy.

U bramy prowadzącej na cmentarz ustawiła się kompanja honorowa 1 p. p. Leg. wraz z orkiestrą, a dalej w głąb cmentarza, delegacje i poczty sztandarowe.

Po krótkich modłach nad otwartą mogiłą głos zabrał minister Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego Czerwiński, żegnając wielkiego syna Polski:

PRZEMÓWIENIE MINISTRA CZERWIŃSKIEGO.

„Na dziwnym w tej chwili jesteśmy pogrzebie. Jesteśmy na jednym z tych rzadkich, wyjątkowych pogrzebów, które są oznaką nie śmierci, lecz życia. Bo chociaż przed nami rozwarta mogiła, choć w niej trumna, drogie nam szczątki kryjąca, to przecież nie znaczy, że to ktoś teraz wśród nas umarł, ale znaczy to wszystko, że ktoś w sercach naszych żyje. Zaprawdę, nie jest to zwykły pogrzeb bo na pogrzebie oddaje się ziemi prochy kogoś, kogo się utraciło, a my na tem miejscu mamy za chwilę kogoś, kogośmy utracili, odzyskać. Zaprawdę, nie jest to zwykły pogrzeb, bo nie jest to czyjeś w dalekie nieznane krainy odejście, ale długo oczekiwany powrót do swoich, a swoi grzebią zmarłego nie poto, by się z nim rozstać na wieki, ale poto, by tu pozostał wśród nich, by nadal zagrzewał i uczył z tej mogiły, jako ostatniej w tem mieście katedry.

Bo nie wszystkie groby milczą. Są i groby takie, które najwymowniejszemi słowy, najcenniejszą opowiadają naukę. Do takich grobów należy grób naszych wielkich tułaczy-wygnańców. Ci ludzie z dzisiejszego pokolenia przekorni i zrzędni, którzy są gotowi do upadłego procesować się z odzyskaną Ojczyzną o każdy artykuł ich zowodowych lub osobistych praw o każdą złotówkę swojego zarobku, ci ludzie powinni przychodzić do mogił naszych wielkich tułaczów-wygnańców i rozpamiętywać ich życie. Do grobów tych należy przywodzić najmłodsze pokolenie Polaków, by od tych grobów uczyło się bezinteresownie pracować dla Ojczyzny. Nad jednym z takich grobów w tej chwili stoimy. Uczy on nas — ten grób, że był znakomity profesor, dla którego audytorjum bywały zamałe największe sale uniwersytetu, profesor, który posiadał wielką, świetną chwałę naukową, pracując z własnej woli w warunkach, jakie byłyby nie do zniesienia dla najuboższego z pośród jego słuchaczy. Grób ten nas uczy, że był wielki patrjota polski, który całe swe życie ciężko przepracował dla Ojczyzny, który Jej imię rozsławił po świecie i który w starości uważał siebie za niegodnego, aby od tej Ojczyzny otrzymać łóżko w szpitalu. Dobrze, że groby takie w czasach dzisiejszych wracają z obczyzny do Polski. Groby te mówią i mówić będą — od nas samych zależy, czy słuchać ich mowy zechcemy. Składając w imieniu rządu Rzeczypospolitej Polskiej najgłębszy hołd pamięci Joachima Lelewela, wyrażam gorące pragnienie, aby nietylko jego śmiertelne szczątki od tej chwili po wieczne czasy pozostawały wśród nas, ale żeby wstąpił w nas i duch jego ofiarny i żeby pozostał między nami na zawsze“.

Po ukończeniu przemówienia ministra Czerwińskiego, zamurowano mauzoleum, w którem legły na wieczny odpoczynek prochy Wielkiego Nauczyciela Wszechnicy Batorowej.

———

Telegram marszałka Sejmu Daszyńskiego.

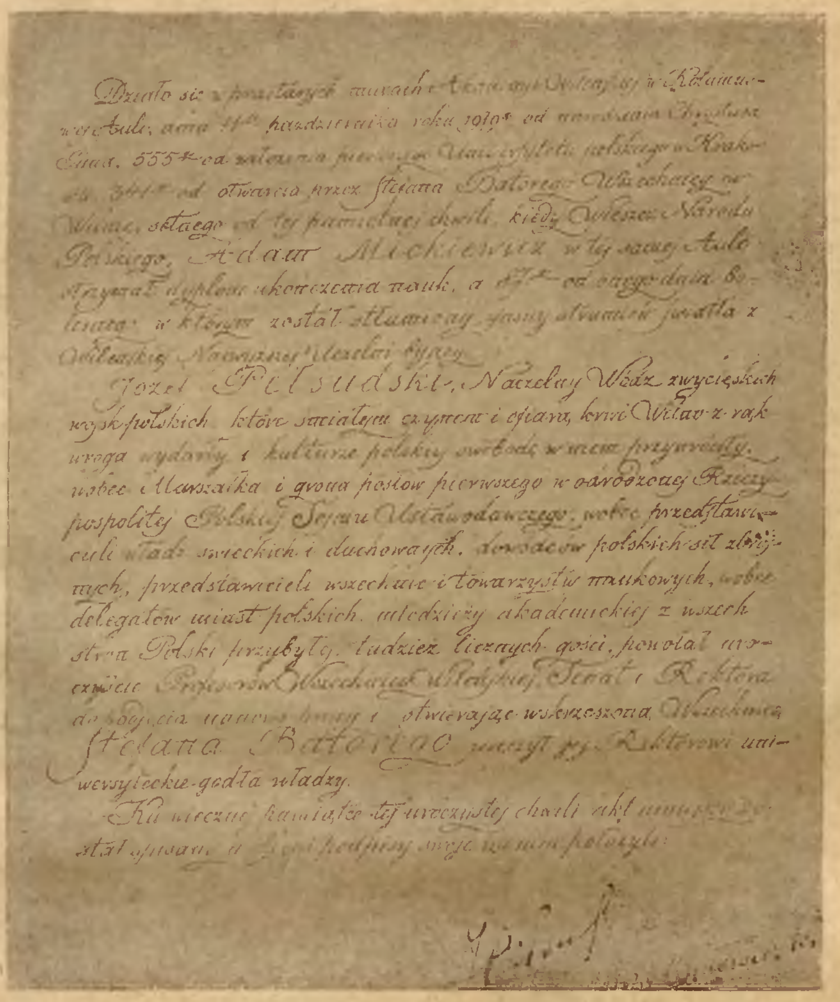
Marszałek Daszyński wystosował wczoraj telegram do rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie ks. Falkowskiego następującej treści:

„Nie mogąc niestety osobiście złożyć hołd prochom Joachima Lelewela chluby nauki polskiej, wielkiego obywatela i bojownika Niepodległej Polski Ludowej, przesyłam na ręce magnificencji wyrazy czci głębokiej dla jego pamięci, w dniu złożenia w ziemi polskiej doczesnych szczątków hardego wygnańca i niezłomnego patrjoty“.

———

Przed laty dziesięciu.

W rocznicę wskrzeszenia wszechnicy Batorowej przez Marszałka Piłsudskiego, uważamy za odpowiednie przypomnieć Wileńskiemu Społeczeństwu wzniosłe chwile, które wówczas przeżyło społeczeństwo nasze, wyczerpane wojną i okupacją, a widzące w tej uczelni pełnej tradycyj zapowiedź nowych czasów i nowego narodowego wychowania młodzieży.


Działo się w prastarych murach [illegible] w Kolumnowej Auli, dnia 11-go października roku 1919-go od narodzenia Chrystusa Pana, 555-go od założenia pierwszego Uniwersytetu polskiego w Krakowie, [illegible] od otwarcia przez Stefana Batorego Wszechnicy w Wilnie, [illegible] od tej pamiętnej chwili, kiedy Wieszcz Narodu Polskiego, Adam Mickiewicz w tej samej Auli otrzymał dyplom ukończenia nauk, a [illegible] od onego dnia bolesnego, w którym został stłumiony jasny strumień światła z Wileńskiej [illegible] Uczelni tryskający.

Józef Piłsudski, Naczelny Wódz zwycięskich wojsk polskich, które światłym czynem i ofiarą krwi Wilno z rąk wroga wydarły i kulturze polskiej swobodę w niem przywróciły, wobec Marszałka i grona posłów pierwszego w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej Sejmu Ustawodawczego, wobec przedstawicieli władz świeckich i duchownych, dowódców polskich sił zbrojnych, przedstawicieli wszechnic i towarzystw naukowych, wobec delegatów miast polskich, młodzieży akademickiej z wszech stron Polski przybyłej, tudzież licznych gości, powołał uroczyście Profesorów Wszechnicy Wileńskiej, Senat i Rektora do objęcia urzędowania i otwierając wskrzeszoną Wszechnicę Stefana Batorego wręczył [illegible] Rektorowi uniwersyteckie godła władzy.

Ku wiecznej pamiątce tej uroczystej chwili akt niniejszy został spisany, a [illegible] podpisy swoje na nim położyli.

Akt wskrzeszenia U. S. B., podpisany w Auli Kolumnowej w dn. 11.X. 1919 r.

W Katedrze.

Obchód rozpoczął się na placu katedralnym, który od wczesnego rana obstawiono wojskiem. U wylotu ul. Św. Jerskiej stanęli ułani, powiewając białoamarantowemi chorągiewkami; w pobliżu skweru (gdzie dawniej sterczała spiżowa Jekatierina) zatrzymały się armaty...

Zwolna zaczęły nadciągać ze wszystkich stron delegacje ze sztandarami.

Za szpalerem piechoty powiększały się szybko zastępy ciekawych, spoglądających zazdrośnie na szczęśliwców, uzbrojonych w znaczki i bilety, dające prawo wstępu do świątyni.

O kwadrans na 10-tą usłyszeliśmy: „prezentuj broń". Z powozu, zaprzężonego w parę pięknych białych koni, wysiadł

Naczelnik Państwa,

a przyjąwszy raport, w otoczeniu świty, przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego wkroczył do kościoła.

W presbiterjum po jednej stronie zasiadł episkopat z arcybiskupem Teodorowiczem. Naprzeciwko tronu arcybiskupiego zajął miejsce Naczelnik Państwa, mając po lewej ręce gen. Szeptyckiego, obok którego siadł marszałek sejmu Trąmpczyński. Za Naczelnikiem Państwa umieściła się generalicja, ministrowie.

Pośrodku stanął Senat Akademicki.

Po wejściu do świątyni Naczelnika Państwa i wniesieniu przez delegatów poszczególnych organizacyj ich sztandarów rozpoczęła się msza św., celebrowana przez J. E. księcia biskupa krakowskiego Sapiehę.

Kazanie arcybiskupa Teodorowicza

zakończyło uroczyste nabożeństwo w katedrze, poczem Naczelnik Państwa opuścił świątynię i odjechał powozem, za którym pośpieszyły dwa automobile ze świtą i gośćmi z bliższego otoczenia Komendanta.

Z katedry wysypał się tłum. Do poszczególnych delegacyj przyłączać się zaczęły oczekujące na placu odnośne organizacje, i oto rozwinął się wspaniały, olbrzymi

pochód,

poprzedzony przez długi sznur dzieci ze wszystkich ochron i szkół wileńskich.

Niebawem część pochodu znalazła się

w kościele Św. Jana,

gdzie wyższe duchowieństwo, wraz z Senatem Akademickim zajęło miejsce przed wielkim ołtarzem.

Na wiadomość, że Naczelnik Państwa się zbliża, przez środek świątyni przeciągnięto dywan, a na spotkanie Wodza wyszedł rektor Siedlecki.

Z chóru rozległy się dźwięki „Te Deum laudamus", a po pieśni, kto mógł, pospieszył do Auli uniwersyteckiej.

W auli uniwersyteckiej.

Oto aula, w której akurat sto lat temu otrzymał świadectwo z ukończenia nauk, jako dwudziestoletni młodzieniec, Adam Mickiewicz.

Na podjum przygotowano fotele dla Naczelnika Państwa, biskupów, rektorów, dziekanów, Władysława Mickiewicza i dostojnych gości.

Wreszcie około godz. 12 i pół na galerji uderzają fanfarę dwaj trębacze. Do auli wkracza Naczelnik Państwa. Wszyscy wstają. Naczelnik podchodzi do stołu, odwraca się do gości i w te mniej-więcej odzywa się słowa:

MOI PANOWIE!

W chwili uroczystego otwarcia tej wszechnicy myśl nasza cofa się w przeszłość. Mury te pamiętają dobre i złe czasy. Czasy, które były snem dobrym i krzepiącym, z którego trudno się budzić, i czasy złe, ciężkie, przytłaczające. — Sam, jako skromny świadek tych czasów, będąc małym chłopcem, pamiętam te złe chwile. Tę naukę w gmachu, na którym napisane zostało: Vae victis,—biada zwyciężonym! Tu dusze malców szlachetniejszysh wplatano w koło męczarni. Szykanowano, bezczeszczono brutalnie. Silniejsi hartowali się, słabsi gaśli. Nie szczędzono nam żadnych przykrości. — Takim już jest los ziem kresowych. Gdy nad stolicami świeci słońce, na kresach często burza szaleje i biją pioruny. — Takim jest los — strażnic. Nim zaczną budować się, nowa nawała naciera na kraj i nowych trzeba ofiar. Nieszczęśliwy to i smutny kraj.

Ale i szczęśliwy zarazem. Gdy doń się słońce uśmiechnie, dzień podwójnego wesela nastaje dla ziem, które tyle zasług i cierpień ponoszą. Dla ziem, gdzie naród w obliczu nieszczęść mężnieje i olbrzymieje, dla ziem, z których wylata tylu orłów — bohaterów. To też, nim burza minęła, choć zdala huczą jeszcze gromy, otwieram tu uczelnię wyższą, zdławioną przez wroga.

Dziś my jesteśmy zwycięzcy. W naszej mocy jest podźwignąć zrujnowane gmachy, odbudować życie duchowe i kulturalne. — Czynię to! Ale niech ta kresowa świątynia wiedzy służy miłości, sieje zgodę, nie swarzy, łączy — nie rozdziela. — Taka jest jej rola!

Wasza Magnificencjo! W imieniu Polski oddaję w Twe ręce rządy wszechnicy. Przyjm insygnja swej władzy: berło, łańcuch i pierścień. Pamiętaj czem uczelnia winna być na kresach. — Niech uniwersytet ten nie będzie dla nikogo tem, czem dla nas były obce, służące złej sprawie uczelnie.

Prowadź ją ku tak świetnej, jak ongiś, przyszłości, by wychowała takich, jak ongi, synów.

*

Po mowie tej, której poza trzema dostojnikami Kościoła: Sapiehą, Teodorowiczem i Matulewiczem wszyscy wysłuchali stojąc, rozlega się z chóru śpiew i muzyka. Wszystkich w poczuciu doniosłości chwili ogarnia głębokie wzruszenie. Potęguje się ono podczas przemowy rektora Siedleckiego, która brzmiała w ten sposób:

Mowa Rektora.

Panie Naczelniku Państwa!

Dokonałeś aktu! Po blizko stu latach snu, narzuconego przez przemoc brutalną, zbudziłeś do nowych czynów tę Wszechnicę Wileńską, z której biły na Polskę i na świat cały promienie wiedzy, w której, w czasach upadku i rozpaczy, powstał i żył nieskalany duch, mający nami władać przez cały wiek, do nowych czynów nas wiodąc.

Dzięki Ci za to, Panie Naczelniku! Dziękujemy Ci nietylko za to, żeś przyobłókł w realną postać marzenia nasze, — nietylko za to, żeś dla młodzieży naszej otworzył nowe źródło wiedzy ożywczej, a raczej nauce przywrócił świetną placówkę, — ale nasz głos wdzięczności silniej bije dlatego, żeś tym aktem pokazał, iż nam wątpić nie wolno, iż wola narodu niezłomna musi się przerodzić w czyn potężny i doniosły, o niezmiennych skutkach.

Duch narodu naszego nie zamarł i nie skarlał. Ostatni wiek, — to wiek rozwoju. Naród, który nigdy nie zrezygnował z wolności, który walcząc krwawo i beznadziejnie, swem szaleństwem woli dawał znać, że żyje,—ten naród stężał na duchu. Rozwinęła się sztuka i nauka polska; zakwitły polskie uniwersytety. Ale tej wiary, że już teraz, już za naszego życia będzie to, co dziś mamy, tej wiary mało było w narodzie.

Tyś miał tę wiarę, Wodzu Naczelny! Tyś miał to twarde, zacięte, prawdziwie po polsku i po litewsku zacięte serce, które Ci mówiło: „Musi być lepiej! Musi być lepiej przez nasz własny czyn"! Myśmy wierzyli, ale myśmy tylko jako zjawę marzyli naszą przyszłość cudną. A Ty, Tyś stał na straży „jako żóraw i, byś nie spał wśród omamień, miałeś swe serce w ręku, serce — kamień"! Twardą wolę niezłomną. — Za to, żeś miał tę wolę, żeś chciał chcieć, niech Ci najwyższe będą dzięki, bo z tej woli urodził się czyn orężny, któremu dzisiejsze zawdzięczamy święto.

Złożyłeś w ręce nasze godła: berło wiedzy, łańcuch dostojeństwa i pierścień zaślubin. Bądź pewnym, Panie Naczelniku, że marzeniem naszem będzie, abyśmy idee tych godeł chowali zgodnie z dawną, wileńską tradycją. Pragniemy gorąco, by tu, w Uniwersytecie, panował świat czystego i nieskalanego ducha, świat czystej wiedzy, wiodący zawsze do poznania prawdy i piękna. A w tym świecie jasnym jest miejsce na rozwój wszelkich właściwości i wszelkich odrębności duchowych i narodowych, ale niema i nie powinno być miejsca na spory i waśnie, na nienawiści i zawiści. Królestwo ducha — to królestwo miłości, królestwo pojednania.

Otwierasz, Panie Naczelniku, tę wszechnicę w kraju, ku któremu, jak promienie gwiazdy, dążą różne narody wschodniej Europy. Obok nas, bliżej lub dalej, osiedli Litwini, Łotysze, Estończycy i inne szczepy, budzące się do życia. Nie wiemy, jakie drogi nam i im los wyznaczy, ale to pewna, że w dziedzinie wiedzy czystej spotkać się możemy zawsze, jak „równi z równymi" i „wolni z wolnymi".

Panie Naczelniku! za jeden jeszcze czyn Twój dzięki złożyć Ci muszę. Równocześnie z wskrzeszeniem Wszechnicy, dałeś nam symbol żywej tradycji najświetniejszych czasów tej uczelni; włączyłeś do naszego grona spadkobiercę najwyższych idei — Syna nieśmiertelnego Adama. Dzięki Ci za to, imieniem nietylko naszem, ale całej Polski, która czekała na ten moment, kiedy wreszcie stanie się sprawiedliwość pamięci tego, który cierpiał za miljony.

A teraz, Panie Naczelniku, z prośbą do Ciebie się zwracam. Z tej dziejowej dzisiejszej chwili spisaliśmy krótki Akt. — Zechciej łaskawie położyć na nim podpis—i Wy, Goście Szanowni, zechciejcie to uczynić, a Wasze podpisy niechaj na wieki świadczą, że sen nasz zniknął i nowe zaczyna się życie.

Tobie i Twym wojskom, tak przez nas ukochanym, zawdzięczamy dzień dzisiejszy, toteż z głębi serca wdzięcznego wznoszę teraz okrzyk:

Nasz Wódz Naczelny, Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski — niech żyje"!

Podpisanie aktu.

Okrzyk ten wznoszą trzykrotnie wszyscy obecni.

Wśród głębokiej ciszy rektor odczytuje tekst aktu, który następnie



Pierwszy rektor wskrzeszonej wszechnicy Prof. Dr. M. Siedlecki.

wszyscy podpisują. Pierwszy składa podpis Naczelnik Państwa, zą nim generałowie, ministrowie, posłowie i publiczność.

Posiedzenie w Auli im. Śniadeckiego

dokąd udali się wszyscy z auli głównej zagaił sam rektor Siedlecki gorącem powitaniem gości. Następnie długi szereg mów rozpoczął piękną przemową pos. Włodzimierz Trąmpczyński, marszałek Sejmu. Po nim zabrał głos minister oświaty Łukaszewicz, witający naszą wszechnicę, następnie zaś prof. Wrzosek, szef sekcji szkół wyższych ks. Zimmerman z Krakowa, prof. Kallenbach, witający wszechnicę wileńską imieniem Akademji Umiejętności w Krakowie, imieniem uniwersytetu lwowskiego rektor Halban, imieniem uniwersytetu warszawskiego rektor Thugutt, imieniem uniwersytetu lubelskiego d-r Radziszewski, imieniem uniwersytetu poznańskiego rektor Święcicki. Rektorskie wszystkie mowy usłano grzmiącym oklaskiem. Imieniem wszystkich uczelni technicznych przemawiał prorektor Godlewski. Imieniem warsz. Tow. Naukowego A. A. Kryński, zaś imieniem litewskiego tow. naukowego ks. Tumas (po litewsku), który podkreślił, że Litwini, których on reprezentuje, zdecydowali się na wzięcie udziału w uroczystościach, gdyż wierzą, że uniwersytet ten będzie służył nie polityce i wynarodawianiu, lecz czystej wiedzy. W imieniu Tow. lit. im. Mickiewicza wygłosił mowę p. Hahn. Dalej przemawiali od Wolnej wszechnicy Polskiej prof. Ludwik Krynicki. Imieniem Szkoły Głównej prof. Dicstein, dziekan Parczewski, w imieniu stołecznej Warszawy Ig. Balniski, prezes Rady Miejskiej.

Wreszcie zabrali głos przedstawiciele młodzieży akademickiej warszawskiej, po nich przedstawiciele studentów poznańskich i wreszcie przedstawiciele studentów wileńskich.

Najgłębsze wrażenie wywarła jednak mowa sędziwego Władysława Mickiewicza, który nawiązał do wrażeń, jakie w tym dniu przeżywa, i oświadczył, że wszystkie pamiątki i dokumenta po Ojcu dotyczące okresu wileńskiego, ofiaruje Wszechnicy, oraz mowa Adama Czartoryskiego, wnuka wielkiego imiennika. Ofiarował on Uniwersytetowi Wileńskiemu wszystkie swe przebogate zbiory naukowe i artystyczne. Gest ten zrobił bardzo głębokie na wszystkich wrażenie.

Po wszystkich tych mowach, które trwały około dwuch godzin, odbyła się wstępna prelekcja rektora Siedleckiego o „Młodości". Około 4 1/2 goście poczęli się rozchodzić, pełni wrażeń z przeżytych chwil.

Uroczystość w Teatrze.

W związku z otwarciem Uniwersytetu odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze na Pohulance, jakgdyby dla podkreślenia uzupełniających wpływów teatru i uniwersytetu na społeczeństwo. Uroczystość miała charakter wysoce podniosły. Był obecny Naczelnik Pańsrwa w pięknie udekorowanej loży, gdzie mu wręczono dar od artystów: piękne wydanie poezyj Słowackiego z odpowiedniemi ornamentacjami. Teatr zapełnił się zaproszonymi gośćmi, wśród których byli przedstawiciele generalicji, sztuki, literatury, polityki, dyplomacji i t. d. — cała niemal najwybitniejsza Polska. Nastrój w teatrze podniosły i podniecony w oczekiwaniu na wrażenia artystyczne, których nie poskąpiono w istocie.



Joachim Lelewel.

T. JACEK ROLICKI.

Pod Świętym Janem.

(Fragment z powieści o Lelewelu).

Gdy poczta zatrzymała się dla napojenia koni przed Raduńską karczmą, Lelewel zeszedł z wozu, by rozprostować zmęczone członki i rozgrzać się nieco. Zimowy wieczór schodził na pola. Fioletowiały głębokie śniegi na bruzdach dookólnych pól. Gdy jednak znalazł się na wzgórzu, gdzie wznosiło się stare, rozwalające się już karczmisko, stanął w zachwycie, pojąc oczy radosnym widokiem.

Bo oto daleko jeszcze, daleko, na skraju widnokręgu zabłysło coś i raz i wtóry złotością starych bronzów, zamkniętych w ciasne ramy muzealnych szaf. Pełnił się oto przed oczami Lelewela codzienny cud żegnań powrotnych: słońca i wieżyc kościelnych prześlicznego Wilna. Poznawał stąd doskonale skąpane w ognistych zalewach słońca kontury kościołów. Poznawał znane sobie tak dobrze, tak kochane mury Św. Jańskiego kościoła, kędy czai się nabrzmiały modlitwami mrok i dzwoniąca cisza tuli się do wyniosłych ścian. Tam oto znów Św. Katarzyna ku niebu wznosi ramiona wieżyc, a słońce zapadające za widnokrąg całuje je dobremi ustami. Dym najwyższego zachwytu ogarnął serce patrzącego, gdy spragnione oczy dostrzegły czerwone wieże Św. Anny, objawiającej się, jak najradośniejszy krzyk wyzwolonego ducha ludzkiego.

Uśmiech pogodny, rzadki gość, zakwitł na twarzy Joachimowej, gdy wóz pocztowy jął się toczyć z pochyłości góry. Za chwilę już powitały go jazgoty piesków z podmiejskich dworków, skąpanych w ulewie drzew stojących w przyodziewie zimy.

A gdy minęli rogatki i srogi cerber pozwolił im jechać dalej, kazał Joachim skierować się ku Ostrej Bramie. Bo i jakże? Za szczęśliwy powrót do Gedyminowego grodu Ostrobramskiej Pani się pomodlić i do Jej stóp złożyć dank serca cichego i pomarzyć trocha w liljowym zmierzchu wieczoru. Przed bramą zeskoczył z wozu pocztowego, wsunął się w bramę i przyklęknął na kamiennym bruku wąskiej pogórnej uliczki, kędy właśnie klęczało już kilka osób różnej płci i wieku. Otoczyła go skrzydlata cisza zmierzchu modłów serdecznych, westchnień pobożnych i łzawego cierpienia, co się garnęło do stóp Ostrobramskiej Pani. Na liljowe powieki zmierzchu spływała srebrna rosa — różaniec łez cichych, nabrzmiałych od wiary, napełniała się ta cicha uliczka jakąś symfonją przedziwną. Rzekłbyś: anioł skrzydłem złocistem w przelocie musnął głowy klęczących i każdy kamień i każdy załomek muru.

Przedziwne to miejsce zawsze porywało go czarem, zawsze skłaniało jego trzeźwy, przyzwyczajony do spokojnego rozważania umysł ku cichym zamarzeniom, naprzekór wszystkim przekonaniom. Bo jakże? On, republikanin, w którym zarzewie buntu płonęło jak pochodnia, przeciwstawiający się wszelkiemu złu powszechności, wszelkim staroszlacheckim przywarom, on, jakobinów wiarę wyznający, na Russowych pismach wychowany, a tak każdą chwilę na pożytek wiedzy przeznaczający, miałby trawić czas na niepotrzebnych marzeniach, choćby w miejscu tyle świętem, tyle przez całą Litwę ukochanem?

Ale przemożna była potęga czaru, który spływał w ustronną uliczkę. Zamknie oczy, a już widzi jak z dalekości bezmiernych borów litewskich idą nieprzerwanym korowodem dalecy ludzie. Idą zwartym szeregiem, niby wojska jakoweś ogromne nieprzeliczone tłumy różnego stanu i wieku. I wielmoże pocztami zbrojnych otoczeni, chorągwiami własnych wojsk, i rycerze pancerni, i huzarzy ze skrzydłami u ramion, i pospólstwa wszelakiego mrowie nieprzebrane. Oto się chylą do stóp Ostrobramskiej korony królewskie, i wysadzane brylantami zdobne hetmańskie buławy, i z ognia ocalałe głowy wileńskiego ludu.

Pomodliwszy się, wstał Joachim i poszedł do swego mieszkania. Po drodze oglądał każdy kąt, witał radośnie każdy załomek muru, czy okno oświetlone na wysokiej facjatce. Uśmiechał się na widok każdego przechodnia, w którym znajdował zwykle starego znajomego.

Wilno! Jakże dobrze znaleźć się w tem ślicznem mieście, gdzie się tak dobrze pracuje i posiada miłość młodzieży. Jakże przyjemnie znaleźć się na wileńskim bruku w ciszy spływającej z szarych kamieni, po rozgwarze stolicy, gdzie ludzie inni, bardziej obcy, gdzie sprawy publiczne raz w raz odrywają od mozolnej pracy w ciszy samotnej bibljoteki. Jakże tu nie kochać tego miasta, w którem zaklęta jest odwieczna tęsknota za niedoścignionym wyrazem piękna. Zakochało się w tem mieście piękno i błądzi teraz uliczkami w księżycowej poświacie, przystaje na placach i długiemi palcami gładzi stare kamienie, które odżywają pod tych palców cudownem dotknięciem.

Oto Święty Jan. Uśmiechnął się Lelewel do ogromnego frontonu świątyni, gdzie tyle pokoleń młodzieży w ciszy mrocznych naw się modliło, gdzie Złotousty Skarga w ogniu natchnień rzucał na głowy słuchających słowa gorejące, jako krzew ognisty.

Zaledwie dostał się do swego mieszkania, które powitało go miłem ciepłem i zdążył rozpakować skromne podróżne węzełki, zawrzało na ulicy. Rozgwar się uczynił srogi, krzyki nawoływań radosne. Wśród nich usłyszał Joachim swe nazwisko wielokroć wykrzykiwane. Zbliżył się do okna. Na ulicy czernił się tłum młodzieży akademickiej, która na widok kochanego profesora zaczęła wydawać okrzyki i wyrzucać czapki w górę.

A już służący meldował wizytę rektora. Sniadecki przyjął go radośnie otwierając ramiona. Dziwne to było powitanie, którego nigdy Lelewel się nie spodziewał. Bo przecież wyjeżdżał z Wilna żegnany mrozem, wiejącym od ciała profesorskiego, śród którego Sniadecki zawsze był najbardziej czołową postacią.

Odtąd zaczęły się częste wizyty ku rozpaczy pracowitego Lelewela. Już z ogniem w sercu chciał rzucić się w wir, pracy która go pochłaniała, lecz na przeszkodzie stawały te, tak dziwne dowody uwielbienia.

Aż pewnego wieczoru, gdy na kominku trzaskał wesoło ogień, do pokoju wsunął się młodzieniec o czarnych oczach i pełen radosnego wesela. Poznał go natychmiast Lelewel i wstał z fotelu by przywitać.

— Cóż to waćpan aktualnie piszesz?. Zapytał Joachim.

— Mam-ci ja dużo pracy, bo u Zawadzkiego tłoczony jest tomik pierwiosnków mego ducha, nowe Ballady zawierający, które sławy mym nowogrózdkim stronom przydają. Bo z ludowych podań i wierzeń czerpię natchnienie i tę dziwną czarowną moc. A z dawnej Litwy dziejów tematu zaczerpnąwszy, napisałem powieść poetycką, której tytuł dałem: Grażyna.

Rozpoczęli wieść rozmowę o nowych prądach w literaturze, co jak dymy szły przez całą Europę, budząc wszędzie gorące sprzeciwy obrońców starych form i szalony zapał młodych umysłów i serc. Zapalił się Mickiewicz mówiąc o tych nurtujących w nim głęboko myślach, lecz wnet przeszedł do spraw bardziej palących, a sekretnych. Mówił profesorowi o nowych poczynaniach wśród młodzieży, o rozwijającym się ciągle ruchu filomackim. Lelewel słuchał uważnie, od czasu do czasu wtrącał jakieś zdanie, czy słowo aprobaty. Był bowiem całem sercem z tym ruchem młodzieży, który narodził się z najszlachetniejszych pobudek, z najgorętszego umiłowania sprawy ojczystej. Patronował on pierwszym krokom nowopowstającego stowarzyszenia. On to przecież w swoich wykładach poruszał podświadomie te drzemiące w podglebiu duszy tajemnicze siły, które z pierwiosnków nic nie znaczących z początku rozrosły sie tak wspaniale pod niebem stolicy Litwy.

Gdy Mickiewicz wyszedł, Lelewel objaśniając knot w lampie uśmiechnął się tym swoim przedziwnie miłym uśmiechem i szepnął:

— Jakże to dobrze znów znaleźć się w Wilnie. O śliczne, kochane miasto!

I zaczął pisać dalszy ciąg Eddy.

—o—

Dom naszej „Almae Matris".

Nie ulega żadnej wątpliwości, że ze wszystkich siedzib uniwersyteckich w Rzplitej najpiękniejszą ma Wszechnica Batorowa. Ani pseudo-gotyk Uniwersytetu Jagiellońskiego, ani szablonowo, z dawnego pałacu przebudowana Uczelnia warszawska, ani lwowski gmach b. sejmu b. Galicji, ani po—wilhelmowskie, ciężkie mury w Poznaniu, ani lubelskie nowe budowle — żadne nich nie może równać się ani dostojnością ani pięknem z siedzibą Almae Matris Vilnensis. Dwa i pół wieku wpływów potężnej fali bujnej kultury zachodniej stworzyły dzieło tak mocne, że oparło się ono zwycięsko barbarzyńskiej łapie najeźdźcy wschodniego w ciągu stulecia jego panowania na tych ziemiach. Zaledwie pierwsze dni wolności wzeszły, już troskliwa ręka prawego gospodarza tych murów zdejmuje ślady pobytu w nich wroga. Mimo całą, swoją złość perfidną, mimo staranne zacieranie dawnej owych gmachów swietności, nie zdołał on przyczynić jej tak wielkiej szkody, żeby aż zmienić charakter tych budowli. Rychło pousuwano co jaskrawsze skutki tej destrukcyjnej roboty.



Przywrócone, dawne główne wejście z czasów mickiewiczowskich.

Znikają wkrótce inne, jedne za drugiemi, w każdym niemal roku pierwszego dziesięciolecia odrodzonej Uczelni. Nie wszystkie jeszcze usunięto, nie wszystkie naprawiono szkody. Zrobiono wszakże wiele w granicach szczupłych środków, które mógł dawać na te prace, niezbyt zasobny skarb Rzeczypospolitej.

Dziś mamy już niejakie pojęcie o dawnym splendorze naszej świątyni nauki. Ostatnie prace restauracyjne, acz nie zdołały spełnić wszystkich zamierzeń rekonstrukcyjnych — były poważnym krokiem naprzód, w tym kierunku. Przywróciły one dużo z wielkiej tych murów wytworności z ich wyszukanej elegancji, o której mało kto dziś wie, a nikt już nie pamięta.

Mało kto bowiem, wie, że fronton obserwatorjum Poczobuta usiany był kiedyś cały złotemi gwiazdami (kilka przy odnawianiu teraz znaleziono), że ściany wielu gmachów zdobiły różnobarwne majoliki z herbami Rzeczypospolitej, z godłami Uczelni, a może i fundatorów. Pięć takich kafli znaleziono w dziedzińcu Poczobuta, nad oknem czytelni profesorskiej; są one cząstką większej grupy z malowidłem Pogoni w pięknym ornamencie. Tenże dziedziniec miast paru dziś sterczących, schorzałych kasztanów miał pyszne klomby z obfitem, bujnem kwieciem, wypełniające trzy czwarte jego powierzchni, o czem wymownie świadczy śliczna akwarela z jego widokiem w końcu XVIII go wieku, na obecnej wystawie, w bogato freskami zdobnej auli Smuglewiczowskiej. Widać też na niej pierwotną wielkość okien knackfusowskiego ryzalitu, która obcięta przez Rosjan, obecnie została przywrócona, zgodnie ze stylem budowli.

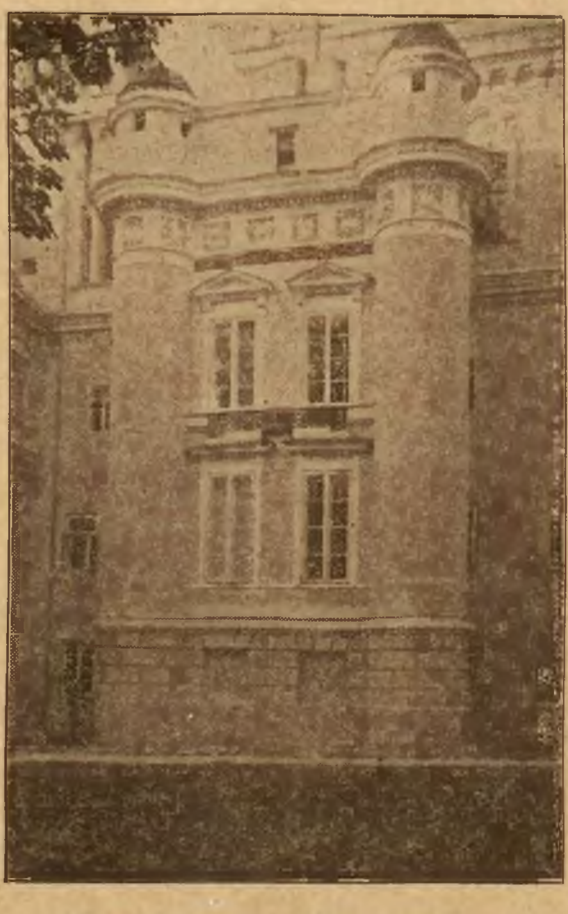
Po usunięciu nadgniłych sokor, oraz takichże klonów umierających, które lat temu kilkadziesiąt, *„w pamiat'"* jakiejś tam swej uroczystości, ówcześni posesyj uniwersyteckich uzurpatorscy rządcy byli posadzili, na dotychczasowym dziedzińcu Skargi, roztoczyła się szeroka perspektywa na ten, jeden z najpiękniejszych dziedzińców w Rzeczypospolitej. Widok jest imponujący.

Jakże ciekawy przykład dziwnego zespolenia kontrastów artystycznych w jedną całość, sprawiającą wrażenie zgóry pomyślanej koncepcji. Barok krużganków arkadowych zgodnie zespala się z rokokiem fasady świętojańskiej w wykwintną i okazałą konstrukcję architektoniczną. Wspaniałe wejście główne z przed stu laty, zniszczone przez zaborcę, wrócone dziś zostało w dawnej swojej wspaniałości przyczyniając się w dużej mierze do upiększenia dziedzińca, którego nawierzchni, obniżonej teraz znacznie, wyrównanej i zieleńcami ozdobionej—należyte uporządkowanie dopełnia reszty.

W odsłoniętych po obu stronach wejścia głównego wnękach prof. Bałzukiewicz stawia teraz dwa posągi symbolizujące: jeden—*Prawdę* (z zwierciadłem w dłoni, drugi — *Piękno* Nad drzwiami, w ramach portalu klasycznego złoci się hasło filareckie — *„Ojczyzna, Nauka, Cnota"*. Wyżej na całej szerokości ściany nazwa uczelni. Wraz z głównem wejściem został przywrócony, sklepiony pięknie westybul z filarami odpowiadającemi kolumnom nad nim położonej auli. Nareszcie Uniwersytet ma godny siebie przedsionek. Jakiegoż trzeba było wandala aby to zamurował, niszczac wejście i tę salę okazałą!

Wróciły na dawne, swoje miejsca, poprzemieszczane przez rosyjskie rządy, okna auli wykładowych w zachodniej ścianie dziedzińca. W północnej, arkadowej, nad znalezioną w r. 19 ym, w piwnicach gmachu, tablicą marmurową z napisem: *„Academia et Universitas Jesu"* (autentyczną z dawnej uczelni jezuickiej), we wnęce umieszczono krzyż, wedle równie dawnego wzoru, przez prof. Ruszczyca zaprojektowany.

W godowe zatem szaty przybierają się mury naszego Uniwersytetu na Jego 350-cio lecie. Blask tej rocznicy padł też na mury plebanji świętojańskiej w dziedzińcu Sarbiewskiego, które uniwersyteckim sumptem zostały odnowione i przytem cóż za radość!



Obserwatorjum astronomiczne po odnowieniu.

— nareszcie zdjęto z pięknych szkarp średniowiecznych obmierzłą blachę i pięknie spatynowaną dachówką je pokryto. Bramę do dziedzińca Mickiewicza, od Zamkowej zdobi piękny orzeł Batorego z herbem króla.

Jedną z najciekawszych restytucyj jest odnowienie malowideł na wychodzącej na plac przed bibljoteką, ścianie Białej Sali, obok jej rokokowych okien.

Wszędzie zmiany w wyglądzie gmachów są tak znaczne, że wracający do nich po wakacyjnem ich dłuższem nie widzeniu, zdumieni oczom swym nie wierzą...

* *

...Ale jest jeszcze coś w tych murach ponad ich piękno i powagę... Coś co je czyni świętością narodową... Relikwią... Zaprawdę żaden inny nasz uniwersytet nie może tem poszczycić...

Przecież tu każdy niemal kamień stóp Jego ślady nosi...

Pomyśl że o tem spieszący się na jakiś wykład słuchaczu tej uczelni... Zrozum jak wielki zaszczyt przypadł ci w udziale... W tych samych relikwiarnych, bo duchem Jego przepojonych murach...

I On tę samą drogę często szybkiemi mierzył kroki... Spieszył się jak i ty, podobno nieraz — bardzo. Mówią, że tu, za skrętem tej pochyłej równi, „królewskiemi wschodami" nazywanej, tak właśnie jak i ty pod górę biegnąc, poślizgnął się był na ceglanych płytach i upadł kiedyś... Pomyśl że o tem biegły „polonisto", pełną czerpiący z Jego skarbów garścią, pomyśl i ty zielony (mimo że „dojrzały"...) maturzysto, przybywający w te progi po raz pierwszy — a jeśli chociaż odrobinę miłości dlań żywicie — wzruszenie was przejmie choć na mgnienie...

Pamiętam z jakiem nabożeństwem, dziewięć lat temu przybywszy poraz pierwszy do Wilna w białym od kwiatów, pancernym samochodzie — na drugi potem dzień, w dniu 10 października szedłem po tychże wytartych setkami stąpań płytach czerwonawych... Wzruszony byłem szczerze i głęboko... Tem więcej, że istotnie kochałem Go — i kocham do dziś jeszcze... Tem więcej, może, iż nie obrzydzał mi Go żaden suchy, nudny „belfer", jeno w dzieciństwie wczesnem już, uczyła kochać, kochająca i ubostwiana matka...



Dziedziniec im. Sarbiewskiego po uporządkowaniu.

Pomyślcie zatem, ty i on, i tamten trzeci, dziesiąty, setny, wy wszyscy, którzy niejeden raz w ciągu dnia tamtędy chadzacie. Pomyślcie jeszcze jedno...

Bo przecież tu nietylko On... Nietylko Jego Filomaci czy też Filareci.. Czyż się nie mogło zdarzyć, że pewien młodziutki, kędzierzawy chłopiec, ów drobny brunecik delikatny—mały Julek... biegł tędy do swego „papy", który dostojnie w którejś z tych auli wykładał „poetykę" czy „wymowę"?.

A teraz, idźcie na korytarz „humanistyczny"... Otwórzcie szklane drzwi wiodące do rektoratu, kwestury, dziekanatów... Przyjrzyjcie się przy tej okazji świeżo na przeciwległej ścianie odkrytemu freskowi jezuickiemu, choć nie o niego teraz chodzi... Przyjrzyjcie się szczupłemu locum, skąd przejście do dalszych korytarzy było zamurowane kiedyś...

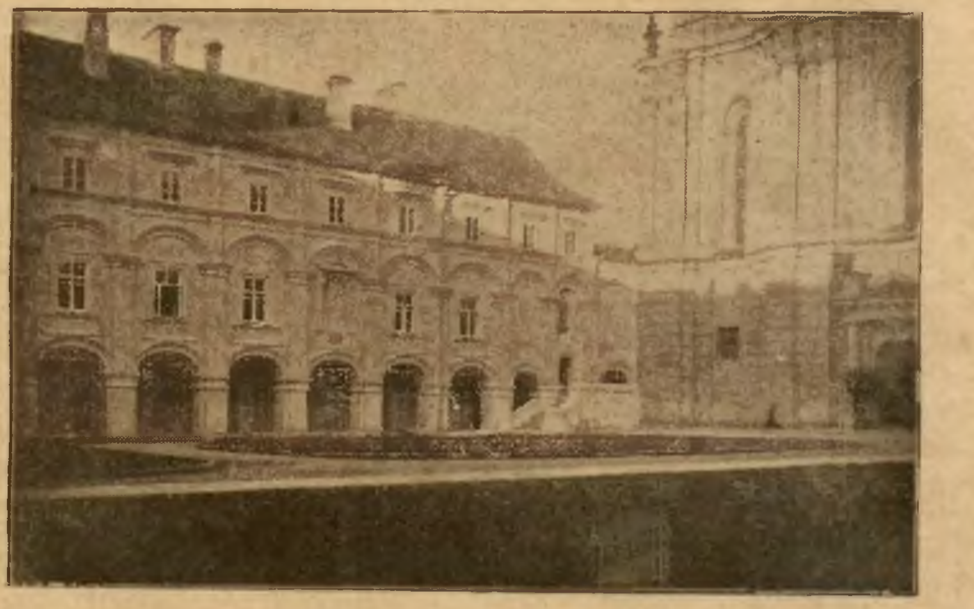
— ...„A tu karcer... — Piłsudski znów przystanął, jak człowiek na zapomnianej już prawie drodze odnajdujący dawne, nigdy niezapomniane wspomnienia... — Tu w trzeciej klasie siedziałem pierwszy raz za „polskij jazyk"... Gdzież ta klasa?..

Otworzył nagle drzwi izby gimnazjalnej, a my razem z nim stanęliśmy u wejścia zdumieni. Bo jakby się spełniała dowodnie, przykładna opowieść o niezłomnej drodze i czynach owocujących... — Na tablicy tej klasy, w której Naczelny Wódz siedział za „polskij jazyk" stało wypisane niewprawną ręką młodego kwatermistrza:

*Wojsko Polskie 5 pułk piechoty Legjonów Kompanja..." *)*

S. Z. Klaczyński.

*) J. Kaden: Wyprawa wileńska.



Perspektywa dziedzińca Skargi.

Forster i Wilno.

Uniwersytetowi wileńskiemu w wielką rocznicę.

Jest na Oceanie Spokojnym wyspa *Tahiti*. W gorącym pasie leży ta wyspa, zawsze zielona i pełna owoców. Pośrodku są wyniosłości, po prostu góry i jest woda chłodna, co bije ze źródeł. Palmy są na wybrzeżu. Samo wybrzeże jest płaskie ale oddzielone od morza podwodną rafą, o którą fala pieniąc się roztrąca. Rafa ta jest między granowym Oceanem, a zieloną laguną w której są ryby czerwone. Budowle tubylców są z giętkiego bambusu, a ściany z wielkich liści koloru skóry. Drzewa chlebowe rosną na wyspie i egzotyczne „jabłonie" pełne soczystych pizangów. Cisza jest w powietrzu, nad wyspą skwar i rozleniwienie. Kto zbliża się od morza, tego wita rankiem chłód i zapach waniliowy dziwnie słodkich korzeni. Kwiatów jest wbród i motyli kolorowych. Dopiero na górach, gdzie się kończy trawa widać skałę wulkaniczną, która opowiada o epoce ognia Tahiti. Kiedy odkryto tę wyspę, poszedł na całą Europę wyraz, odtąd synonim błogość, raju deliców. Była to jakby wyspa Świętego Brantama odnaleziona cudownie, albo jedna z tych wysp, o których żeglarz Syndbad tajemniczo opowiadał.

Odkryto ją wśród dziwacznych okoliczności.

Dwa okręty wyprawy *Cook'a* ruszyły z Europy, aby zbadać półkulę południową i przywieźć nieco wieści o kolosalnym, przeogromnym lądzie, który musi na tej półkuli panować.

Terra meridionalis. Logika rzeczy mówiła, że ląd taki istnieje. Przysięgali fizycy, że równowaga coś znaczy. Mówili: jakże może ziemia i na północnej półkuli lądy i lądy a na południowej woda? Jakże mogła by ziemia wirować i nie wypaść z orbity gdyby miała tylko tę wodę? Równowaga coś znaczy, trzeba ląd poszukać. Anglja na taki cel zaraz znajduje pieniądze i admiralicja angielska układa plany. Cook'a wybrano, aby podróż odbył i ten ląd wydobył na jaw, odkrył, opisał, wyznaczył kompasem. Admiralicja na chwilę nie wątpiła, że ląd jest i że Cook wielki strategik na morzach na tym lądzie zatknie chorągiew angielską. Tylko cypl Ameryki najdalej wysunięty ominąć, albo afrykański Przylądek Dobrej Nadziei, a ląd musi się pokazać. Skąd że bowiem mogą pochodzić kry lodowe, co suną w kierunku północy. Musi być ląd, skoro jest lód i skoro fizyka powiada, że równowaga, to poważna zasada.

To jest ta druga wyprawa Cooka o której fama po dziś dzień jest głośną. Jak ptak uwięziony uderza o szybę, tak Cook okrętem chciał niemal uderzyć w lód, aby za nim znaleźć ziemię. Wjeżdżał w lody. Sterował wśród infernalnego szumu i grozy rozbicia się w drzazgi. Były to noce, kiedy włosy jeżyły się na głowie. Już, już słyszano ryk łomocących fal o krawędź lodowego piekła. Zderzenie się góry lodowej z okrętem, albo wzięcie okrętu przez góry lodowe w dwa ognie, oto było czem przerażać się i zamieniać samemu w słup lodowy. Ptaki morskie zlatywały na sznury okrętowe lodem okryte, na pokład zamarznięty, jak zwierciadło gładkie. Wszystko obracało się w kryształy, w larwy białe i zwierciadła. Świat był kolorowy w słońcu, straszliwy w nocy kiedy mróz wypalał rany. Mięso było zgniłe, skorbut czepiał się twarzy. Czego nie robiono, aby zawrócić Cooka z powrotem. Ale Cook był twardy, nie chciał odejść z kwitkiem. Lądu nie było. Wciąż były lodowe kry, góry lodowe, kanały wśród lodu, zawieje, ryk fal z żarłocznie rozwierającą się paszczą oceanu. Kapitan Cook, genialny morski wilk i niezrównany organizator na morzach nie chciał kapitulować. Już chorowali wszyscy, istne cienie. Ale kapitan Cook nie dawał za wygranę. Aż kiedy jęła zapadać zima (bo to wszystko co było, to było

Wileńskie czasopismo akademickie.

„Alma Mater Vilnensis". 1922—1929.

„Idea wydawania czasopisma akademickiego na Uniwersytecie Stefana Batorego już od roku 1919 stale była żywa. Robiono nawet w tym kierunku próby, które jednak ze względu na ówczesne warunki wojny nie były trwałe... Potrzeba takiego pisma w życiu akademickiem daje się odczuwać. Przedewszystkiem jest ono terenem, na którym wszyscy... mogą się wypowiedzieć" (A. M. V. Nr. 2).

Owocem tej idei, próbą pomyślną zaspokojenia tej potrzeby jest 8 wydanych (w ciągu lat ośmiu) zeszytów czasopisma „Alma Mater Vilnensis", czasopisma, które swym wyglądem zewnętrznym i objętością wysuwa się na czoło czasopism akademickich nie tylko w kraju, ale i zagranicą, jak to zresztą dobitnie wykazała wystawa prasy akademickiej w Neuburgu. Zainicjowane w roku 1922, jako *„jednodniówka dnia Akademika"* wydawnictwo podjęte zostaje w roku 1924 i odtąd ukazuje się bez przerwy rok rocznie nakładem Zrzeszenia Kół Naukowych U. S. B.

Jubileusz Wszechnicy Batorowej daje sposobność do retrospektywnego rzutu oka na te rezultaty dotychczasowe tej pracy, tak ściśle z życiem Wszechnicy związanej. Jest to dosyć trudne zadanie, bo konstrukcja poszczególnych zeszytów jest dość różnolita, a brak choćby zgrubsza zarysowanego programu utrudnia kontrolę krytyczną. Ten brak jednolitości w wewnętrznym typie pisma jest w znacznym stopniu wynikiem zmienności personalnej sztabu redakcyjnego, zjawiska na gruncie akademickim zupełnie naturalnego, gdyż redaktorowie, kończąc studja, ustępują miejsca nowym siłom, napływającym do uniwersytetu.

A więc pierwszy zeszyt redagują pp. Kazimierz Leczycki i Aleksander Marcinowski, drugi — Robert Rauze, Ignacy Widawski i A. Marcinowski, trzeci podpisuje p. Walerjan Charkiewicz i dwaj wymienieni poprzednio, na czwartym, piątym i szóstym figuruje jako redaktor p. Tomasz Radkowski i in. To do pewnego stopnia wpływa na almanachowy układ pisma, co już w swoim czasie zarzucano mu, a na co redakcja odpowiada „tylko pytaniem: jakież wyjście? Jest to swego rodzaju kwadratura koła, której redakcja (wyznajemy szczerze!) rozwiązać dotychczas nie potrafiła: w jaki sposób skomponować zwarty numer dając prace profesorów, absolwentów i studentów wszystkich wydziałów: mamy sześć wydziałów, które obejmują bodaj wszystkie gałęzie wiedzy". (A. M. V. Nr. 5. Od Redakcji. Str. 70.) Przyznajemy, że trudność istotnie poważna, ale tytuł „czasopismo" obowiązuje. Od czasopisma utarło się wymagać pewnej linji ideowej, pewnego poziomu i zdecydowanego typu prac w niem zamieszczanych. Idea utrzymywania organu, będącego „terenem, na którym wszyscy (związani z uczelnią) mogą się wypowiedzieć" jest piękna i szlachetna. Wymaga ona jednak korektywy w tym sensie, że nie wszystko, co profesorowie i studenci U. S. B. chcieliby powiedzieć musi znaleść się na łamach czasopisma. Inaczej pozostaje silva rerum.

Te wszystkie zastrzeżenia nie zmienią jednak faktu, że dotychczas wydane zeszyty „Almae Matris", czyli w sumie około 750 stronic druku dużego formatu zawierają mnóstwo ciekawego i cennego materjału do charakterystyki życia U. S. B. w wolnej Polsce, cennego nietylko dla „przyszłego historyka", ale wogóle dla każdego kulturalnego czytelnika, interesującego się ruchem umysłowym w powojennem Wilnie. O wartości tej stanowią nietyle tak obfite płody muzy akademickiej, mniej lub więcej udane (tych mniej udanych jest, niestety, więcej!), ile kronika życia i działalności organizacyj. stowarzyszeń i kół akademickich, ile owe lekko przez autorów traktowane impresje, odsłaniające kulisy życia studenckiego, a więc żartobliwe opisy bursy, ogniska, Żywej Gazetki, Szopki akademickiej i t. p., w których się czuje tętno życia zbiorowego wychowańców U. S. B. Osobny dział czasopisma stanowią publikacje profesorów wszechnicy, które posiadają przeważnie wartość specjalną i „jako takie" lepiej by może się czuły na łamach czasopism naukowych. Słuszna jest uwaga jednego ze stałych współpracowników czasopisma, że „dla powag stoją otworem łamy niezliczonych wydawnictw, natomiast dla początkujących żaków cały świat jest zamknięty". (A. M. V. Nr. 8 str. 129).

Aby już skończyć z zastrzeżeniami i przejść do omówienia najnowszego, ósmego zeszytu „Almae Matris", pragnę uczynić jeszcze dwie uwagi: 1) w dziale rozpraw naukowych wydaje się b. pożądany pewien dobór, polegający na regjonalnym doborze zagadnień i tematów, 2) większa, niż dotychczas selekcja w dziale literacko-artystycznym. Niektóre utwory poetyckie poprostu kompromitują to sympatyczne wydawnictwo. Przecież dla nikogo niema znaczenia to, że niektórzy studenci nie umieli pisać wierszy. Nikt o to do nich nie będzie miał pretensji, natomiast może mieć pretensję (i słuszną!) do redakcji pisma, że tego rodzaju utworom udzielała miejsca. W gronie akademickiem jest paru młodych, naprawdę utalentowanych literatów, którzy posiadając wyrobiony, czy przyrodzony smak estetyczny mogą w tym wypadku pominąć względy koleżeństwa i jakoś zapobiec zaśmiecaniu wydawnictwa notoryczną grafomanją. Nomina sunt odiosa!

Ósmy zeszyt „Almae Matis" redagowany był z myślą o jubileuszu Wszechnicy, której *„alumni et alumnae hoc volumen amoris pietatis gratique animi testimonium sacrum esse voluerunt"*.

Otwierają go. wydobyte z archiwów przemówienia do akademików wileńskich, wygłoszone przez Józefa Wybickiego w 1777 r. — zwięzłe, mądre, zawierające myśli dziś jeszcze godne przypomnienia. Dalej idzie przemówienie ks. prof Michała Bobrowskiego (o którym obszerne studjum umieszcza w tym samym zeszycie p. Walerjan Charkiewicz) wygłoszone podczas obchodu jubileuszowego akademji przed stu laty. Po tych dwu głosach przeszłości następują głosy współczesne, również ku młodzieży akademickiej w Wilnie skierowane: ś. p. prof. Ludwika Janowskiego, oraz prof. Stanisława Pigonia: „O powołaniu młodzieży akademickiej". Dwa utwory poetyckie: W. Nowodworskiej, „Rocznica" i Wł. Arcimowicza „W dziedzińcu ks. Piotra Skargi" zamykają tę uroczystą — rzec można — część numeru.

Rozpoczyna się dalej obfity dział literacko-artystyczny urozmaicony szeregiem przyczynków historycznych, jak wspomniane tu już studjum Charkiewicza, artykuł E. Gulczyńskiego „o 250-leciu uniwersytetu wileńskiego", J Leżeńskiego „o znamienitych stowarzyszeniach akademickich typowo wileńskich" i in. W szeregu autorów spotykamy tu poraz pierwszy nazwisko p. Zygmunta Kowalskiego, słuchacza Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B. który oprócz okładki i kilku reprodukcyj obrazów swoich dał większy utwór prozą p. t. „Święty lunatyk z Assyżu. Kazania", utwór zasługujący na baczną uwagę, gdyż zdradzający znamiona nieposledniego talentu poetyckiego. Osobiście miałbym tylko poważne zastrzeżenia co do nazywania wielkiego Biedaczyny — lunatykiem. Lunatyk — to człowiek w stanie bezwolnym, w stanie zahamowanej świadomości, a toć to przecież była postać, obdarzona wolą nadludzką, o niesłabnącem do końca życia napięciu energji duchowej! Ale same kazania, których jest osiem są ładne, pisane z polotem i wzruszającą szczerością.

P. Zygmunt Falkowski opracował szczegółowo „przegląd niektórych czasopism i wystąpień prasowych młodzieży akademickiej U. S. B. w okresie 1919—1920". Jest to przegląd krytyczny dokonany bardzo sumiennie, któremu zarzucić by można jedynie zbytnią łagodność w ocenie pewnych „wystąpień", oraz swego rodzaju dezynwulturę stylistyczną.

Jak zwykle, zamykają ten pokaźny, bo dziesięcio arkuszowy z górą zeszyt sprawozdania z działalności organizacyj akademickich, oraz recenzje z najnowszych książek, które wyszły z pod piór absolwentów U. S. B. I jak zwykle uderza obfitośc ilustracyj i wielka dbałość o szatę graficzną czasopisma, nad którą czuwał tym razem p. Achrem-Achremowicz.

T. Ł.

jeszcze lato wśród lodów), kiedy jęły godziny dnia skracać się straszliwie, wtedy kapitan Cook rozkazał kierować się z powrotem do równika. Wtedy to rozbita, umęczona, schorowana, pół przytomna załoga odkryła wyspę Tahiti, raj wśród Oceanu Spokojnego, gdzie była woda świeża i owoce zmuszające do zdrowia.

Po tylu, tylu miesiącach owoce świeże, soczyste. Po tylu, tylu miesiącach ciepło słoneczne i woda ze źródeł Kastalskich. Zamiast ryku fal ustawiczny śpiew ptaków. Opowiadania tubylców i oczy kobiet, które wyglądają jak sarny. Był raj i wypoczynek, nadewszystko po piorunach cisza, beztroska, jak miód kojąca.

Ale nie nadługo, nie na zawsze. Kapitan Cook jednego dnia nagle ocknął się sam gdyby z krótkiego snu i przedzierżgnął się znowu w wilka morskiego, który szczerzy kły na morze, które nie pozwala lądu znajdywać. Padł sygnał i znowu okręty rozwinęły żagle, aby wejść między góry lodowe.

Na okręcie Cooka był młody chłopak urodzony pod Gdańskiem *Jerzy Forster*, który później opisał w gorących kolorach tę podróż. Jechał na okręcie i ojciec Jerzego tak zwany Johann Reinhold Forster. Przodkami tych Forsterów byli Szkoci, co przyjechali do Polski. Jeszcze dziś wędrowiec napotka w farze chełmińskiej nagrobki Forsterów tablice marmurowe, wpuszczone w ściany pod sklepieniem gotyku. Młody 21 letni chłopak na loterji wygrał był szczęście, dostając się na okręt. Niesamowite dreszcze i grozę umiał potem oddać, krzyk straszliwy mew polarnych całą walkę z człowiekiem i lodem chcącym roztraskać, gdyby łupinę, okręty. Tyle razy ścinała się krew w żyłach, że pamięć pozostała przebytych męczarni. Forster opisał to wszystko i zarazem opisał Tahiti. Dobył pieszczotliwe słowa, raj wyczarował pachnący. Sielskie cisze, barwy namiętne, słodycz owocu pizangu, chłód wody źródlanej w cieniu palm i niezapomniane melodje o zachodzie słońca, wszystko to Europę zblazowaną końca 18 wieku zaskoczyło i odświeżyło. To była jakaś edycja Jean Jacques Rousseau, ale poprzez oczy eksploratora, podróżnika, przyrodnika. To był narkotyk czarowny i eliksir zarazem, ten jego opis. Odurzano się po salonach przeżywając grozę polarną. O niczem innem przez długą chwilę nie mówiono. Książka Forstera stała się nagle czemś drogocennem, bardziej drogocennem niż to wszystko, co miano, lub znano. Z ręki do ręki wędrowała ta książka. Czytelnik czytając ją drżał, myślał o tym skorbucie straszliwym, który pozostawia ślady. Ryk wichrów na Oceanie i wzdymanie obłędne fal wywoływało krzyki u czytających. To był nieznany świat, książka otwierała przed zdumionymi czytelnikami miraże raju po piekłach polarnych. Opisy Forstera były rewelacyjne, fascynujące, leciały na Belerofoncie nowym, nieznanym, piekielnie młodym.

Jednego dnia w Grodnie w sali sejmowej na Zamku Nowym dyskutowano hałaśliwie. Na sali poselskiej powstała burza z powodu apanaży królewskich. Huragan wrzasków wzbił się pod strop i wleciał do sali, do której schronił się był król. *Stanisław August Poniatowski* chodził po sali zdenerwowany, czekając końca. Przy oknie stał na boku książe Nassan, a przy nim Jerzy Forster. Obaj opowiadali sobie o podróżach, bo i książę Nassan dużo był jeździł i widział. Nagle wśród ryków dochodzących z sali poselskiej król przystąpił do okna i obu rozmawiających szeptem i z uśmiechem wyrzucił to zdanie w kierunku Forstera, „W swoich podróżach po Oceanie, był pan kiedy świadkiem takiego huraganu?!"

To było w Grodnie, gdzie się był zatrzymał Forster w drodze do Wilna. Akademja wileńska powoływała wielkiego podróżnika i doskonałego naturalistę. Komisja Edukacyjna była wszystkie możliwe starania robiła, aby go pozyskać tem więcej, że i król naciskał. Genjalny podróżnik miał w Wilnie pouczać jakie są na świecie rośliny, zwierzęta, kamienie, jak się przyroda ta cała znalazła i utworzyła. Egzotyczny nasz gość tej nocy pamiętnej na zamku grodzieńskim był świadkiem, jak nasza nawa państwowa podczas jednej z burz sejmowych idzie na wstrząs i zdruzgotanie.

Jego Królewska Mość namiętnie lubił rozmawiać o podróżach. Tysiące razy powracał król do tych opowiadań o Tahiti, żywych i pełnych ogni młodocianego przeżycia. Polska była Antarktykiem z lodami i wichrami, rykiem ptactwa drapieżnego i skorbutem, który się zakradał.

Tahiti gdzieś pod słońcem za górami i rzekami, jak w bajce, było wytchnieniem. Książkę Forstera miał król przy sobie. Nikt inny, jak właśnie ten poeta, marzyciel w koronie znajdywał był słodycze w opisach Gdańszczanina.

Jak ta architektura w Gdańsku taka swoista a równocześnie obca, tak i ta książka była swoja i daleka. Gdańsk, fantazja, temperament Powiśla Dolnego, sarmatyzm jakiś rozpuszczony w teutonach, wszystko biło z tej książki. A nadewszystko sentyment, niemal marzycielstwo. Karpiński wyśpiewywał swe piosnki o Filonie, a król te piosnki odnajdywał w opisach Tahiti.

Brat króla, biskup płocki pozyskał był dla Wilna wielkiego podróżnika. Jął Forster wykładać w Akademji, jak wszyscy, po łacinie. Pokazywał drzewo chlebowe i tkaniny egzotyczne. Rośliny z Polinezji i motyle przesuwał przed słuchaczami, którzy oczy szeroko otwierali na zamorskie dziwy. Wiosną mówił Forster o roślinach, bliżej lata o zwierzętach i ludziach. Zimą znowu zawracał do lodu, do kamieni, do martwej przyrody. Na Ponarach spoglądał godzinami na czarne, monotonne, tragiczne niemal nasze lasy. Zawsze i wszędzie porównywał to, co znalazł, z tem, co widział.

Logika rzeczy jest zawsze ta sama.

Wielki zapał — wielka wiedza i miłość działają. Namiętność, z jaką traktował Forster przyrodę musiała podziałać na Wilno. Jeśli książka Forstera zbudziła w Aleksandrze Humbolcie podróżnika światowego to w uczniach Akademji wileńskiej wykłady i spacery Forstera obudziły naturalistów.

Tu, gdzie dziś stoi dom, w którym trudno dopatrzeć dawny młyn Królewski przy wejściu na Targi Północne, tam był ogród Forstera. Egzotyczny ogród, który jak sen prędko przeminął. Flora to była namiętność Forstera. Z florą klimat i ziemia Na Tahiti widział wielki przyrodnik, jak rośliny strzelają listowiem do nieba i jak dyonizyjsko huczą od soków. W Wilnie zdumiał się, odkrywając kontynentalną wiosnę. Wśród krzyku musujących soków zobaczył, jak bzy rozkwitają na Antokolu.

Z tego urodził się ogród Forstera, o którym mit krążył. Otwierając oczy na ten ogród urodził się Jundziłł, z Jundziłłem ci inni koledzy, przyrodnicy wileńscy, plejada cała młoda i ruchliwa.

Mieczysław Limanowski.



Rektor Magnificus
Ks. prof. dr. Czesław Falkowski.

TEODOR BUJNICKI

ARKA PRZYMIERZA

Jesienny dzień się złocił i dyszał pogodą,
błyskały białe blaski i błękitne cienie.
Spotkaliśmy się z tobą. Różne pokolenia,
na Boży świat patrzące jednakowo młodo.

Radość nam rozpierała serca, piersi, płuca,
że tak się rozelśniły domy i ulice,
i że jaskrawe niebo takie światła rzuca,
i że liście są żółte — i że jest Rocznica!

Błądziliśmy radośni wśród odwiecznych murów.
Witaliśmy zachwytem cudowne Przemiany,
powtarzając uparcie, poraz nie wiem który,
że to jest bardzo nasze i bardzo kochane.

I czuliśmy, jak jesień wonną wiosną dyszy,
jak pod ziemią sokami pęcznieją korzenie,
a przez jasne dziedzińce, przez huczącą ciszę
w Dzieje długim szeregiem idą Pokolenia.

Czuliśmy żywe serce pod traw zwiędłych warstwą,
tętniące jeszcze w ziemi niestlonym pożarem,
czuliśmy, że z Państewka wyrasta Mocarstwo,
że olbrzymy z gorczycznych wystrzeliły ziaren.

Wieki sobie podały ponad czasem dłonie,
ociera piersią błękit świętojańska wieża,
a z murów Poczobuta błyskawicą płonie
wielki strzelisty napis, jak Arka Przymierza.

Uniwersalizm Stroynowskiego a idea federalistyczna.

Ks. Hieronim Stroynowski, św. Teologji i oboyga prawa Doktór, Publiczny profesor prawa Natury i Politycznego był epigonem wielkiej, uniwersalistycznej doktryny scholastyków.

Dziś miejsce po nim zajął prof. Wacław Komarnicki. Z katedry Stroynowskiego wykłada sędziwą teorję Jellinka o suwerennych, rządzących się interesem narodowym, państwach, których wszechwładna wola, samo ograniczając się wytwarza zwiewne jak puch, normy prawa narodów. Prof. Stroynowski i prof. Komarnicki to dwie epoki. Z jednej strony ostatnie odgłosy średniowiecznego uniwersalizmu, z drugiej — nacjonalistyczny partykularyzm XIX wieku.

Objektywizm i uniwersalizm to podstawy filozofji chrześcijańskiej... Jakie dziwne są koleje myśli ludzkiej, która porzuca pewne koncepcje, jako naiwne i apodyktyczne, wieki całe marnuje na szukanie nowych dróg, by wreszcie stwierdzić, że się błądziło po bezdrożach wrócić do tych starych idei, entuzjazmować się niemi i rozbudowywać je dalej. I tak da się dziś zauważyć nawrót nauk filozoficznych, prawnych i społecznych do starej doktryny scholastycznej a poprzez nią do Arystotelesa.

Verdross, prof. uniwersytetu wiedeńskiego mówi o renesansie nauki wielkiego jezuity Suareza. Odradza się dawne, organiczne i uniwersalne ujęcie państwa. Uczeni zaczynają rozumieć podstawową prawdę uniwersalizmu że społeczeństwo czy ludzkość nie jest piaskiem atomów-jednostek lub atomów-państw lecz — owem „corpus mysticum politicum". Zgadzają się ze średniowiecznymi myślicielami, że świat cały jest rozczłonkowaną w różne kultury narodowe całością i objawia się nam jako hierarchicznie ułożony porządek wartości, znajdujący swój wyraz i odbicie w coraz to wyższych formach uspołecznienia, uporządkowanych jako części do całości. Wykłada tę naukę o hierarchicznej budowie wartości Mevkel w swem dziele „vdie Lehre von der Rechtskraft", rozwija jego myśli Kelsen w „Allgemeine Staatslehre". Obaj uczeni ograniczają się do hierarchicznego w kształcie piramidy układania pozytywnego porządku prawnego. Krok dalej robi Verdross. Chce on powiązać porządek prawny pozytywny z objektywnem królestwem wartości moralnych. Spann odradza arystotelesowską socjologję a zahukane, zignorowane prawo naturalne wkracza tryumfalnie w szranki nauk prawnych. Aby się o tem przekonać, wystarczy przeczytać rozważania Verdrossa nad objektywną ideą sprawiedliwości jako podstawie obowiązywania prawa, lub liczne artykuły w Zeitschrift für öffentliches Recht poświęcone prawu naturalnemu. Nie mniejsze laury zbiera objektywizm i uniwersalizm w etyce. Świadczy o tem nowa teorja wartości Brentano, Husserla, Szelera.

Najlepiej może ujął ją Hartman w swoim dziele „Ethik", gdzie ostro zwalcza sprowadzanie wartości etycznych do wartościowania subjektywnego i rozprasza oszukańczą złudę norm etycznych istniejących li tylko w świadomości jednostki. Świat wartości etycznych w oczach Hartmanna to świat idealnych bytów, istniejących same w sobie, a nie z łaski jednostki.

A wreszcie wspaniale odradza się uniwersalistyczna koncepcja wspólnoty międzynarodowej, którą Hegel zastąpił był tezą „Naród jako państwo... w swej bezpośredniej rzeczywistości... jest absolutną potęgą na ziemi" Dziś Verdross z entuzjazmem pisze o Suarezie, który państwo uważał nie za zamkniętą w sobie całość, twórcę i pana prawa lecz podporządkowywał go hierarchicznie wyższemu porządkowi prawnemu, porządkowi międzynarodowemu. To też nie od rzeczy będzie przypomnieć naukę wielkiego uniwersalisty wykładającego ongiś w naszym uniwersytecie.

Dzieło jego p. t. „Nauka Prawa Przyrodzonego, Politycznego, Politycznego, Ekonomiki Politycznej i Prawa Narodów" dla pożytku Uczniów i Słuchaczów do druku podana w Wilnie w Drukarni Królewskiej przy Akademji, dzieli się zgodnie z tytułem na cztery części.

W § 2 części pierwszej znajdujemy zupełnie poprawne ujęcie prawa jako normy imperatywno - atrybutywnej nakładającej na jedną stronę „powinność" i jednocześnie nadającej innej stronie uprawnienie.

Jeszcze wyraźniej podkreśla Stroynowski imperatywno - atrybutywny charakter prawa, gdy pisze: „..gdy iakośmy widzieli, każdej należytości odpowiada powinność i wzaiemnie". Równie dobrze na sto lat przeszło przed Kelsenem, rozróżnia on „fizyczno - psychiczne królestwo natury" od „normatywnego królestwa ducha, świat tego, co jest, od świata tego, co powinno być. Rozdziela więc porządek prawny i fizyczny a normatywny charakter pierwszego uwydatnia pisząc „Mogą... ludzie przez nieświadomość, błąd lub gwałtowność namiętności nie poznawać ustaw przyrodzonych lub podług nich nie sprawować się".

A teraz przejdźmy do uniwersalizmu Stroynowskiego. Autor z całem zrozumieniem broni jedności świata norm prawnych. „Prawo przyrodzone jest zawsze iedno i nieodmienne mimo obszerney onego rozciągłości do wszystkich stosunków, objektów, okoliczności i stanów, w których są różni ludzie kiedykolwiek znaydować się mogą". A dalej: „wszelki układ jest płonny albo szkodliwy, jeżeli się nie zgadza z przyrodzonym porządkiem rzeczy...

Ustawy Narodowe powinny bydź we wszystkiem zgodne z Ustawami porządku przyrodzonego". A więc jest jedna wielka piramida norm prawnych od Ustaw Narodowych poprzez prawo naturalne aż do praprzyczyny Boga. Niema państw jako najwyższych i samowładnych porządków, które pomiędzy sobą przerzucają mosty prawa narodów, powstałego z samoograniczenia się suwerennych wól państw.

Jest tylko jeden uniwersalny świat prawa którego częściami, członkami są państwa. Motto części czwartej o prawie narodów stanowi wyjątek z Cycerona **Qui civium rationem dicunt habendam, externorum regant: hi dirimunt communem humani generis societatem"**. Widać więc odrazu, że Stroynowski idzie w ślady wielkich uniwersalistów Fr. Victoria, który twierdził iż państwo poszczególne jest tylko „pars totius orbis" lub „provincia ..totius Reipublicae i Suareza", co miał potężną wizję całego rodzaju ludzkiego jako wielkiej jedności prawnej i moralnej. Oto czytamy w części czwartej § 2 p. t. O przyrodoney między Narodami społeczności: „Gdy z czasem wzmożeni na świecie ludzie, nie mogąc opędzić swych przyrodzo-

---

Rocznik Prawniczy Wileński

w obliczu 350-lecia U.S.B. w Wilnie.

„Działo się Kolumnowej Auli prastarych murów Akademji Wileńskiej dnia 11-go października roku 1919 od Narodzenia Chrystusa Pana, 555-go od założenia pierwszego Uniwersytetu polskiego w Krakowie 341-go od otwarcia przez Stefana Batorego Wszechnicy w Wilnie, setnego od tej pamiętnej chwili, kiedy Wieszcz Narodu Polskiego, Adam Mickiewicz w tej samej Auli otrzymał dyplom ukończenia nauk, a 87 go od onych dni bolesnych, w których wróg zamknął tych murów podwoje i zgasić usiłował jasny strumień z Wileńskiej Najwyższej Uczelni bijący.

Józef Piłsudski, Naczelny Wódz zwycięzkich Wojsk Polskich, które śmiałym czynem i ofiarą krwi Wilno z rąk wroga wydarły i kulturze polskiej swobodę w niem przywróciły, wobec najwyższych Kościoła Świętego dostojników, wobec dowódców polskich sił zbrojnych i przedstawicieli wszechnic, wobec delegatów miast polskich i towarzystw naukowych, wobec młodzieży akademickiej z wszech stron Polski przybyłej, oraz licznych gości, powołał uroczyście grono profesorów Wszechnicy Wileńskiej, Senatu i Rektora do podjęcia na nowo pracy i otwierajcc wskrzeszoną Wszechnicę Stefana Batorego, wręczył jej Rektorowi uniwersyteckie godła władzy."

I odtąd z roku na rok brzmiało sakralne rektorskie „Quod felix faustum fortunatumque sit" aż oto stanęliśmy wobec 10-ciolecia odrodzonej Wszechnicy Batorowej, która w roku ubiegłym skończyła 350 rok swego istnienia.

Jeszcze jeden jubileusz! pomyśli nie jeden ze strachem i rodzi się obawa, czy to 350-lecie nie zginie wśród powodzi obchodów? Tyle już tego przecie było! Tak to już zpowszedniało a nawet zmanieryzowało się, że się odrazu przypomina coś pośredniego pomiędzy gliceryną i rycyną, gdy się posłyszy o nowym obchodzie. Ale są jubileusze i jubileusze: jedne toną w morzu gładkotoczonych, sentymentalnych frazesów, rozpełzają się w kilkokilometrowe pochody, giną wśród łopotu sztandarów i pozostawiają łezkę rozczulenia lub mgiełkę łagodnej zadumy nad przeszłością: inne święcą się wzmożoną pracą, twórczym wysiłkiem i pozostawiają trwały dorobek kulturalny. Jubileusz Uniwersytetu należy właśnie do tych ostatnich. Dowodem tego jest, widniejący na wystawach księgarskich, gruby, bo przeszło 1000 stron liczący, Rocznik Prawniczy Wileński — organ Wydziału Prawa i Nauk Społecznych U. S. B. w Wilnie rok III. Księga pamiątkowa ku uczczeniu 350-lecia Wszechnicy Wileńskiej.

Pierwsze wrażenie po przeczytaniu Rocznika — to radość i duma, uczucia mało dziś znane sercu Wilnianina, bo i jakże mają mu być znane, skoro Wilno niegdyś stolica dziś, zasłuchane w epopeję swych prastarych murów, pogrążone w sny o potędze i chwale grodu wielkoksiążęcego... stopniowo porasta chwastami a odcięte od swych żywotnych arteryj gospodarczych dusi się w klamrach kordonów granicznych... A jednak ma Wilno coś, co go wynosi ponad zwykłe miasto wojewódzkie i co mu przypomina dumne tradycje wielkiego siedmiogrodczyka. Jest odrodzona Uniwersitas Batoreana i jego chlubna działalność naukowa, której namacalny dowód mam przed sobą w postaci Rocznika Prawniczego Wileńskiego i to jeszcze jakiego! Pewnie ani Stroynowski ani Daniłowicz nie powstydziliby się go!

Co jeszcze więcej cieszy, to ta okoliczność, że na czele pracy naukowej Wszechnicy Wileńskiej kroczy Wydział Prawa i Nauk Społecznych — gdzie społeczność, tam prawo; gdzie prawo, tam — nauki prawne, a jakie są nauki prawne, takie — prawo, jakie zaś prawo, taka i społeczność. Nauki więc prawne są w najżywszym kontakcie z życiem jednostki i zbiorowości, urabiają je, budują zręby mocnej praworządnej państwowości i ładu społecznego. Teorja Kopernika może poza swoją wartością naukową zapłodnić umysł poety wizją człowieka, wiszącego na podeszwach u powierzchni planety, pędzącej jak bumerang w bezkresy, ale nie potrafi oczarować tłumny jakimś wielkim ideałem przebudowy społecznej czy politycznej. A prawnik Monteskjusz potrafił cieniem swego widma przesłonić dzieje Europy i Ameryki na całe półtora wieku. Głęboko urobiona psychika prawna społeczeństwa, mocny i konsekwentny porządek prawny państwowy i międzynarodowy są podstawą rozwoju kultury. To też należyty rozwój nauk prawnych, przenikanie ich do szerszych warstw inteligencji a przedewszystkiem pogłębienie wiedzy prawniczej wśród tych, co budują i realizują polski porządek prawny, jest zasadniczym warunkiem kultury potęgi i ładu Rzeczypospolitej szczególnie u nas na rubieżach, gdzie tak mało jeszcze jest zmysłu państwowego. Dlategoteż jest podwójną doniosłość mają prace profesorów i b. uczniów Wydziału Prawnego U. S. B. w służbie dla polskiej myśli prawniczej.

Tem bardziej, że obecny Rocznik jest naprawdę wydawnictwem naukowem, zakrojonem na miarę zachodnio-europejską. Składa się na to wiele.

Przedewszystkiem oryginalność i twórczość naukowa rozpraw Rocznika. Taka jedna praca pr. Fr. Bossowskiego p. t. „Ze studjów nad rei vindicatio — to już rewelacja dla romanistów. Jakież wspaniałe przedstawienie narodzin legis actionis sacramento na tle nieograniczonej samopomocy, przechodzącej w krwawą wojnę między rodami? A actio nagatoria, hereditatis petitio ileż tu nasz profesor wnosi nowych myśli odnośnie struktury i historji tych powodztw szczególnie, jeśli zestawić z pracą autora p. t. „Ze studjów nad pierwotnym testamentem rzymskim"! Ileż znowu oryginalnych koncepcyj przynoszą rozważania autora nad zmianami, wywołanemi wprowadzeniem ochrony posiadania, genezą i kolejnością powstawania interdyktów possesoryjnych! Jakże dalej zupełnie oryginalne, zupełnie niezgodne z communis opinio doctorum jest ujęcie „actionis ad exhibendum w prawie klasycznem! Wreszcie jak wyraziście uwypuklił nasz znakomity romanista na przykładzie legitymacji biernej przy rei vindicatio załamanie się zasad prawa klasycznego w nowej strukturze procesu cesarskiego!

A teraz weźmy pracę p. Michała Króla, wychowanka Wydziału Prawnego U. S. B., który, badając istniejęce teorje odpowiedzialności państw w prawie narodów i krytykując je ze stanowiska praktyki międzynarodowej i logiki prawniczej, formułuje w wyniku badań swój własny projekt konwencji w przedmiocie międzynarodowej odpowiedzialności państw. Z kolei starszy asystent na Wydziale Praw dr. Wiktor Sukiennicki, szukając podstawy obowiązywania prawa narodów, bierze za punkt wyjścia swych badań normatywną teorję Kelsena, po drodze próbując go pogodzić z Duguitem. Streszcza dalej teorję dualizmu prawa narodów i prawa państwowego, rozprawia się z niemi, a idąc za Verdrossem buduje wielką piramidę norm prawnych państwowych, podporządkowanych normom prawa narodów, aż wreszcie staje wobec, od wieków dręczącego ludzkość, problematu prawa naturalnego, owej normy podstawowej hierarchicznie uporządkowanego świata prawnego. I tu młody uczony, zestawia ze sobą z jednej strony filozofa prawa Verdrossa z drugiej zaś zagorzałego pozytywistę Kelsena, aby po dłuższej rozwadze przychylić się do zdania tego ostatniego.

Nie mniej twórcza naukowo jest rozprawa ks. prof. Bolesława Wilanowskiego p. t. „Proces kościelny w starożytności chrześcijańskiej". Autor, zbadawszy cały możliwy do rozporządzenia materjał zródłowy oraz streściwszy dotychczasowe zdobycze nauki w tej dziedziniej, dochodzi do zupełnie oryginalne, tezy, że Kościół pierwotny recypował prawo procesowe żydowskie i dopiero znacznie później pod bardzo silnym wpływem prawa procesowego rzymskiego, do którego zresztą w wielu kwestjach żydowskie—jest podobne, zaczyna przejmować instytucje procesu rzymskiego. Prof. Iwo Jaworski daje nam wyniki swych badań nad przywilejami miejskiemi na prawo niemieckie w Wielkiem Księstwie Litewskiem. Praca prof. Bronisława Wróblewskiego przynosi cenne rozważa-

nych potrzeb... rozdzielili się na osobne i udzielne Narody; nie znieśli bynajmniej tym sposobem i znieść nie mogli pierwiastkowej i przyrodzonej między sobą społeczności".

Nie znaczy to jednak, by Stroynowski sprzeciwiając się koncepcji metaprawnych, niczem poza własną wolą nie związanych, obok siebie stojących, państw, był zwolennikiem kosmopolityzmu prawnego, — by nie doceniał państwa jako prawnej społeczności o szerokiej autonomji wewnętrznej i zewnętrznej. W części 4-ej § 3 „O udzielności i niepodległości Narodów" czytamy: „Każdy Naród iest udzielny i innym Narodom niepodległy... cały Naród iest właścicielem i panem wszystkich dóbr i całego kraju... każdy Naród uważany co do osób, z których się składa, co do dóbr kraiu, który posiada, co do rządu i zwierzchności, którą dla całości i obrony swey stanowi; jest udzielnym panem i właścicielem, zupełnie wolnym i innym Narodom bynaymniej niepodległym".

Stroynowski mówi więc o udzielności i niepodległości narodu, ale znowuż daleki jest od dzisiejszej koncepcji suwerenności jako najwyższego porządku i zdolności wyłącznego stanowienia wszelkich praw. Dla naszego profesora udzielność państwa jest tylko daleko idącą kompetencją jego międzynarodowo-prawną. Dla niego państwo jest społecznością prawa, bezpośrednio podporządkowaną prawu naturalnemu, społecznością, która ma całkowitą autonomję w zakresie ustroju wewnętrznego.

Aby zrozumieć naukę Stroynowskiego o udzielności państw, trzeba sięgnąć do jego poprzedników do średniowiecznej iurisprudencji. Zagadnienie udzielności rozwiązała scholastyka przy rozważaniu prawa wojny. Prawo prowadzenia wojny przysługuje według scholastyków jedynie społeczności doskonałej „civitati perfectae". Już św. Augustyn pisał jak to cytuje Verdross „suscipiendi belli auctoritas atque consilium penes principes est.". Św. Tomasz z Akwinu za „principem" uważa tego, który nie ma żadnego superiora, do którego decyzji mógłby się odwołać. Podobnie określa ciwitatem perfectom dominikanin Cajetan. Suarez udzielność państwa ujmuje jako iurisdictio suprema w zakresie wewnętrznych spraw. Państwo udzielne jest więc sędzią i ostatecznie decydującą instancją w granicach kompetencji określonej przez prawo narodów i prawo natury. Takie właśnie ujęcie suwerenności daje nam Stroynowski.

Z pożółkłych 266 stronic dzieła wileńskiego uniwersalisty wyłania się potężny obraz prawnej i moralnej jedności cywilizacji chrześcjańskiej w twórczej różnolitości kultur narodowych. Unitas in varietate — jedność w wielości — oto streszczenie uniwersalizmu. Nie bezkrwisty kosmopolityzm, chcący zniwelować wszystkie narody pod strychulec jednej wielkiej państwowości lecz wielka, hierarchicznie uporządkowana budowa od rodziny, jako podstawowej komórki społecznej począwszy, po przez coraz to wyższe kręgi sfederowanych państw, aż do spólnoty międzynarodowej, jako najwyższej formy, prawnie zorganizowanego uspołecznienia. I mimowoli przypominają się wspaniałe dumne marzenia Dantego o uniwersalnem cesarstwie, jego wizja cesarza świata jako uosobienia jedności porządku prawnego.

*

Dziś powoli bankrutuje idea suwerennej nacjonalistycznej państwowości. Tyle zła i nieszczęścia ona wyrządziła, tyle bratnich ongiś narodów poróżniła, że dziś każdy, kto naprawdę umie kochać ludzi, tęskni do nowych, a zarazem starych, uniwersalistycznych form współżycia narodów. Na miejsce suwerennych, rządzących się egoizmem narodowym, państw wchodzi **federalizm jako idea przyszłości,** bratnie współżycie narodów pod jednym dachem federacyjnej państwowości. Przebudowa Ligi Narodów w uniwersalne nadpaństwo, Paneuropa oto myśli, które z zacisza gabinetów uczonych zaczynają wychodzić na arenę międzynarodową. Ale nie tędy droga! Jeżeli chcemy, by federalizm nie stał się pustym frazesem lub grą interesów nacjonalistycznie nastawionej dyplomacji, to trzeba go zacząć budować od dołu. Tam gdzie pomiędzy narodami jest już jedność historyczna, duchowa, kulturalna i gospodarcza, tam trzeba dobudowywać jedność prawną.

To co drzemie w zakamarkach duszy każdego wilnianina... wielka federacja Polski i narodów zamieszkujących ziemie b. W. K. Litewskiego, to jest jedyny sposób wybrnięcia z morza piętrzących się wciąż nienawiści, a zarazem wspaniała wizja rozwoju kulturalnego i gospodarczego naszego kraju. Dla nas Wilnian federalizm to nie fantasmagorja i pusty frazes ale nabrzmiały krwią problem. Bo niechże mi ktoś wskaże ziemie, gdzieby więcej niż u nas, zżyły się, zbratały narody i utworzyły jeden, jak bryła granitu nierozdzielny organizm? Przecie u nas w Wilnie dokonała się jedyna może w świecie, cudowna a zarazem jakże twórcza, symbjoza dusz narodu polskiego, litewskiego i białoruskiego. Myśl polska połączyła się z żywem głęboko czującem sercem Litwina i jego upartą wolą, pokryła się lekką mgiełką melancholji i zadumy chłopa białoruskiego i tworzyła nieraz wspaniałe wartości kulturalne. Jest jakaś siła fatalna w omszałych murach wielkoksiążęcego grodu, jest jakiś dziwny urok, co się czai w arkadach dziedzińca Piotra Skargi, w filigranowej lekkości kościoła św. Anny, w zastygłym ogromie bazyliki w Ostrej Bramie i dumnej resztką swego dostojeństwa baszcie na Górze Zamkowej, urok, który sprawia, że każdy tutejszy Polak, Litwin czy Białorusin, gdzieby go los nie rzucił: do Kowna, do Mińska czy też do Warszawy, zawsze będzie duszą ulatywał w nasze nadwilejskie strony.

Ale obok łączności historycznej i psychicznej jakież silne są więzy gospodarcze łączące ziemie b. W. K. Litewskiego z b. Koroną? Aż wreszcie spólnota kulturalna, której symbolem jest dziś obchodzący swój jubileusz Uniwersytet Stefana Batorego dawna Szkoła Główna W. K. Litewskiego. Uniwersytet Wileński, będąc naturalnym ośrodkiem naukowym dla obszarów położonych pomiędzy Prypecią, Dnieprem, Dźwiną a Bugiem i Bałtykiem, był i jest czemś równie drogiem dla Polaka jak dla Litwina i Białorusina. Tu bowiem oni pracują we wspólnych organizacjach, stykając się na gruncie życia towarzyskiego, czerpali wiedzę, światło zachodnio-chrześcijańskiej cywilizacji, by potem nieść je po całym W. K. Lit. w zwycięzkiem współzawodnictwie z bizatyńsko-turańską cywilizacją Moskwy. Dziś przed młodzieżą polską, litewską i białoruską, studjującą na U. S. B. staje wielki porywający cel przywrócenia zerwanego pomiędzy ich narodami związku.

Arką zaś przymierza pomiędzy Warszawą a Litwinami i Białorusinami winien być miejscowy element polski, „tutejsi" Polacy.

Ale dążąc do przywrócenia urwanej łączności nie można już dziś upraszczać zadania i mówić o integralnej restytucji dawnego W. K. Lit., jako o wyczerpującym to zadanie programie politycznym. Zbyt dużo się zmieniło. Wchodzące w skład jego narody wyemancypowały się a w tym procesie emancypacyjnym oddaliły się od siebie i poróżniły. Powstały nowe ośrodki ich rodzinnej kultury narodowej, nowe stolice koło których oscyluje dziś życie tych narodów. Lecz dążenie do Wilna nie osłabło i trwa jak konieczność dziejowa, tylko każdy z konkurentów chce to miasto mieć, wyłącznie dla siebie, każdy patrzy nań przez pryzmat swego narodowego ideału.

Trzeba długiego i żmudnego procesu w łonie tych narodów, trzeba wiele wytężonej pracy aby tendencje odśrodkowe, kraj rozdzierające, zastąpione zostały przez świadomość konieczności wytworzenia jakiegoś programu porozumienia.

Dlatego też przyszłe państwo federacyjne na północnym wschodzie Europy to nie będzie już „Rzeczpospolita Dwoyga Narodów", lecz twór państwowy bardziej zróżniczkowany, bardziej złożony w swej wewnętrznej strukturze, zawierający liczniejsze niż wówczas składniki narodowe. Cztery powiązane w dziejach ze sobą narody, współżyjące na tem wielkiem terytorjum, które rozdziela świat germański od bizantyjsko-turańskiego, powinny stworzyć potężny federacyjny związek — ostoję pokoju na wschodzie Europy, a cztery kultury bratnie, tworzące razem jedyny w swoim rodzaju amalgamat pierwiastków zachodnich i wschodnich kultury chrześcijańskiej stać się wartością dorównującą największym i najstarszym kulturom uniwersalnym świata cywilizowanego.

Wilno jest zbyt wielkie w swej tradycji, aby być czyjąś wyłączną własnością. Ono jest wspólną, własnością Polaków, Litwinów i Białorusinów, ono musi być w przyszłości ich wspólną stolicą, tak jak wszechnica Batorowa — ich wspólną, kochaną Alma Mater Vilnensis.

Henryk Dembiński.



Medal, wybity na pamiątkę 350-ej rocznicy.

A jednak się kręci!

O ruchu młodzieży akademickiej U. S. B.

Od czasu, gdy radosnym wysiłkiem młodych ramion filaretów, bryła świata nowemi tory została pchnięta, poprzez lata nocy i mroku, poprzez wielkie dni wolności, wciąż ten ruch nadany jej przed wiekiem trwa; zawsze, w każdej chwili śmiało można krzyknąć galileuszowskie: E pur si muove — a jednak się kręci! Kręci się, żyje, rośnie, szuka coraz nowych form, dyktowanych mu przez nigdy niezaspokojoną Młodość, życie akademików wileńskich.

Nieraz pozornie leniwem korytem płynące, rzucające się w oczy wegetacją szeregu „czołowych" organizacyj—wybucha nagle z taką siłą, taką rozmaitością kształtów, że aż się oczy mrużą od tego oślepiającego blasku przemiany. Zmieniają się pokolenia—zmieniają się formy. To, co było wyrazem poharatanego przez sowieckie kule studenta z 1920 roku, dziś już nie odpowiada pilnemu wychowankowi polskiej szkoły, kończącego uniwersytet w wieku lat dwudziestu. W tym okresie dziesięcioletnim istnienia wskrzęszonej wszechnicy zdążyło już wiele przejść do wieczności, do archiwum. Odmienna treść zmienia raz po raz ciało w wiecznej reinkarnacji dążąc do jednego wciąż celu, pod hasłem *razem młodzi przyjaciele*! Zawsze *razem*!

Nie potrafię opisać, jak się rozwijało życie organizacyjne uniwersytetu w pierwszych latach po wskrzeszeniu. Wiem, że był to okres tworzenia się zalążków przyszłych potężnych organizmów, okres szukania dróg i form. Nietylko jednak! Te pierwsze 5–6 lat miały swoje specyficzne cechy i upodobania, innego potrzebowały wyrazu, niż pokolenia następne. Przedewszystkiem wiek. Studenci, wykolejeni przez zawieruchę Wielkiej Wojny, nagwałt odrabiający matury, zaczynali studja nieraz wtedy, gdy obecni kończą. Typową też ich cechą była wędrówka po wydziałach: z medycyny na prawo, z matematyki na sztuki piękne. Bractwo jakoś z trudem mieściło swoje indywidualizmy w ramach poszczególnych wydziałów, trudno też się było uczyć. W zakładaniu i budowaniu organizacyj byli bardziej szczerzy, mniej wyrafinowani. Cele mieli proste i serdeczne, jasno sprecyzowane. Organizacje polityczne mniej miały bodaj zachłanności i doktrynerstwa, więcej żywego odczucia. Najlepiej udawał się humor. Toż przecie do tego okresu należą takie wspaniałe rzeczy, jak szopka, jak Żywa Gazetka, płód Bandy.

Szopka, to przecie było nietylko baraszkowanie wesołe, kpiny z dostojnych powag wileńskich i akademickich. Część tradycyjna, niemniej ważna (jeśli nie więcej) od aktualnej — przemawiała do serc swojskością kolend i motywów. Pozatem Szopka była chyba pierwszą próbą (świetną) kontaktu akademika z miastem.

Żywa Gazetka rozkwitła w latach ostatnich tego okresu na gruncie, gdzie miała wszelkie dane, by rozkwitnąć: w Nowiczach. Satyra najlepiej się udaje w gronie, gdzie się wszyscy znają, rozumieją ukryte aluzje i niedyskrecje. Popularność Żywej Gazetki w Wilnie dowodziła zżycia braci akademickiej. Teraz jakoś z tem trudniej!

Ciekawi też byli ci pierwsi akademicy, jako twórcy „na poważno". Hipogryf, Alma Mater — oto bardziej rzucający się w oczy dorobek pokolenia. Nazwisk mnóstwo: Wirski, Odyniec, Odyńcowa, Obiezierska, Falkowski, Pawlikowski, Wyszomirski, Charkiewicz... poeci, poetki, nie odzwierciadlający jednak treści zbiorowości akademickiej, przeważnie estetyzujący na chłodno. Wirski, dziś produkujący się w pismach stołecznych, dedykujący swój utwór rozmaitym „Degeneratom Ducha" — jest dość znamienny. Zresztą — każdy szedł swoją drogą.

Koła naukowe dopiero się rodziły, nie były to jeszcze potężne związki zawodowe z solidnemi bibljotekami i wielogłowym Zarządem. Pozatem była to epoka burzliwych wieców akademickich, wielkiego, a szczerego zainteresowania się t. zw. „sprawą społeczną", czego znów następuje obecnie renesans.

W pewnym momencie coś się zaczęło psuć w rzeczypospolitej akademickiej. Starzy wychodzili, młodzi nie mogli sobie dać rady ze staremi formami. Widać było, jak wszystko wlecze się ślamazarnie, niemrawo. Ostatnie błyski: Smok, dzielnie trzymająca się szopka i ostatni numer przez Gasiulisa redagowanej Żywej Gazetki. Wybory do Bratniaka blade i ospałe, opozycja przeciw blokowi Młodzieży Wszechpolskiej z Odrodzeniem 20 osób... Rok 1926—27.

Ale jednocześnie rodzą się nowe formy, nowy ruch się zaczyna. Koło Polonistów urządza dyskusje teatralne (niezapomniany „Sen" Kruszewskiej!), organizuje sekcję twórczości oryginalnej (niegdyś „Klub Genjuszów"), Koło Dramatyczne pod przewodem prof. Limanowskiego dąży do nowych „Smoków". Powstaje Młodzież Demokratyczna, niby kontynuacja O. M. N., ale coś jednak nowego. Jesień 1927 roku odrazu pokazała, że obudzili się nowi ludzie, którzy potrafili coś nowego zrobić. To „czwartki", to „Kaźń studencka", to „Słowo akademickie", a później „Kwadrans akademicki" przez Radjo. Znakomite to zasługi Antoniego Bohdziewicza, słusznie Antonim Czwartkiem zwanego i narwanego Jura Leżeńskiego, gadatliwego do niemożliwości, ale zato czynnego, jak mało kto. „Żywa Gazetka" pod redaktorstwem piszącego te słowa próbuje utrzymać się na powierzchni: trudno idzie. Publika ryczy z zadowolenia, ale autorzy z przerażeniem widzą, że większość nie rozumie delikatnej satyry, nie jest całkowicie *au courant* wielkich spraw akademickich.

Na „czwartkach też rozegrywa się generalna batalja, zapoczątkowana przemową Bohdziewicza na inauguracyjnym czwartku: dyskusja o korporacjach. Czwartki jednak „wyszeptały się" stosunkowo zaprędko. Już następny rok widział ich upadek... daj Boże, aby chwilowy.

Upadło też rezolutne „Słowo Akademickie", na ósmym bodaj numerze żywot skończywszy. Wybory do Bratniaka już były rozgrywką sił mniej więcej równych; „lewica" rozporządzała przeszło setką głosów, „prawica" zwyciężała różnicą dwudziestu kilku.

Wśród organizacyj ruch duży, rodzą się, umierają. Dużo nowych korporacyj.

Szopka—siódma z kolei, przechodzi bez wrażenia. Wysiłek duży idzie na marne. „Wyszeptali się" — opinja powszechna. Może, ale raczej nie zrozumieli, że publiczność się zmieniła.

W tymże roku 1927—28 nowe poczynają się ruszać „formy": na widownię wystąpił Klub włóczęgów.

Typ organizacyjny zlekka korporancki, treść wcale inna. Duża niezależność myśli, szerokie spojrzenie na świat. Włóczęga po śniegach i po zieleni—pęd ku przyrodzie. Klub probuje organizować twory sobie pokrewne: zamarłe Koło Krajowe, Mlecznych Braci.

Koło Krajowe jest próbą nawiązania kontaktu młodzieży polskiej z młodzieżą białoruską i litewską. Wynik—przeciętny, ale pierwsze lody przełamane.

Bracia Mleczni, później przemianowani na Łazików, to owoc niefortunnych eksperymentów Klubu Włóczęgów. Prowadził on na tym terenie gospodarkę rabunkową: chłopców przeciągał do siebie, niewiasty omal że nie zaliczał do swej przybocznej świty... ale idea została i czeka na roztropniejszą realizację.

Wiosna 1928 roku była wyraźnie pod znakiem klubu. Jesienią poczęły się dziać bardzo dziwne rzeczy.

Już w poprzednim roku wstąpił na U. S. B. człowiek wyraźnie „narwany". Orzekliśmy to wszyscy, którzyśmy go widzieli i słyszeli dyskutującego na zebraniach Koła filozoficznego, lub na posiedzeniach seminarjum. Wybrano go na wiosnę do Bratniaka. Młodzież wszechpolska głosowała na Henryka Dembińskiego, obdarzała go bowiem wtedy pełnem zaufaniem. Odrodzeniowiec katolicki, nacjonalista (!)—wszystko w porządku.

Sytuacja jednak uległa zmianie, odkąd Dembiński stał się członkiem zarządu Bratniej Pomocy. Zdążył dużo rzeczy przemyśleć, dużo poznał w życiu akademickiem, o czem on, młody student narazie nie miał pojęcia.

W rezultacie zrobił rewolucję! Nie jego jednego coprawda to zasługa.— Byli i inni, niemniej zaangażowani w pracy, w wyniku której życie ideowe na Uniwersytecie doszło do niebywałego natężenia, a dotychczas bezbarwne „Odrodzenie", wegetujące od lat wielu, stanęło na czele ideowych organizacyj akademickiego Wilna.

Hasło „Oddać Naród Chrystusowi" nareszcie zostało pojęte w najszlachetniejszy, najbardziej społeczny i najbardziej katolicki sposób.

Były w całej tej historji fakty niezbyt chlubnie świadczące, o tej, czy innej stronie, które się starły na wiosnę na dwukrotnem walnem zebraniu Bratniej Pomocy. Pobudziły jednak do intenzywniejszego wysiłku drzemiące dotychczas instytucje, rozbudziły poczucie odpowiedzialności „sfer rządzących" akademickiej Rzeczypospolitej.

I teraz, gdy możemy już spojrzeć z pewnej, nikłej jeszcze coprawda, perspektywy na dorobek ubiegłego roku akademickiego i dodać go do tych poprzednich dziesięciu, to z dumą możemy stwierdzić, że idziemy wciąż naprzód, że ruch w nas jest, że pomimo ciągłych obumierań i wegetacyj coś się zawsze kręci, rusza się, pnie do góry.

T. Bujnicki.

---

nia na tle socjologicznem możliwości ujednostajnienia prawa karnego. Prof. Stefan Glaser rozprawia się z niezmiernie zawiłem w teorji i praktyce zagadnieniem przestępstw na odległość miejsca i czasu. Prof. Chełmowski bada rejestr handlowy na tle dekretu z dn. 7. II. 1919 r., przeprowadza studja porównawcze nad ustawodawstwem w tej materji innych państw europejskich wreszcie ustala podobieństwo rejestru handlowego polskiego do niemieckiego. I tak wszędzie widzimy jedno: autorowie nie ograniczają się do zreferowania obecnego stanu wiedzy prawniczej w danej dziedzinie, nie zadawalają się tylko polemiką lecz wnoszą oparte na gruntownych studjach, nowe wartości naukowe.

Druga cecha Rocznika — to jego aktualność naukowa, — żywy kontakt z zagraniczną nauką prawniczą i jej najnowszemi teorjami.

Tak więc prof. Bossowski wykorzystuje w swych studjach nad rei vindicatio wszystkie najnowsze zdobycze romanistyki a dr. Sukiennicki jest dziś jedynym w Polsce żarliwym wyznawcą prymatu prawa narodów, a pr. Verdross, Kelsen i Duguit — to sfera jego bezpośrednich zainteresowań. I gdy reszta nauki polskiej obraca się jeszcze w starych koncepcjach Jellinka i pseudo-pozytywistów, z Wilna wychodzi zbrojny w konsekwencję i ścisłe metody kelzenizm w najnowszej szacie Verdrossa.

Spełnia się niby to stare „lux ex oriente". A obok tego jakaż aktualność tematów opracowywanych w Roczniku? Toż przecie odpowiedzialność międzynarodowa państw jest kwestją, która ma być w pierwszym rzędzie skondyfikowana, czego dowodem są prace Komitetu rzeczoznawców dla stopniowej kodyfikacji prawa międzynarodowego przy Lidze Narodów, sprawozdanie Guerrery, projekt pr. Karola Struppa, przedłożony Niemieckiemu Towarzystwu Prawa Narodów.

Ujednostajnienie prawa karnego znowu było tematem obrad konferencji przedstawicieli Komisyj Kodyfikacyjnych 7 państw w Warszawie a następnie w 1898 r. w Rzymie. A omówienie zasad ustroju sądów przez prof. E. Waśkowskiego czyż nie jest aktualne wobec wprowadzenia w życie ustawy o ustroju sądów powszechnych? Zresztą, poco więcej pisać; dumni mogą być wileńscy prawnicy ze swego Rocznika i solidne jego tomisko, musi znaleść się w bibljoteczce każdego prawnika, dla którego prawo nie jest tylko płatnem rzemiosłem, chociaż i rzemieślnikowi Rocznik może się przydać, choćby ze względu na sumiennie opracowane przez prof. Adama Chełmońskiego i Stefana Glasera przeglądy ustawodawstwa cywilnego, handlowego i karnego w latach 1927 i 1928, oraz przez p. Lidisję Bergman przegląd orzecznictwa Sądu Najwyższego.

H. Dembiński.

Uroczyste otwarcie celi Konrada.

Po otwarciu wystawy jubileuszowej w gmachu uniwersyteckiej bibljoteki publicznej odbyło się uroczyste otwarcie celi Konrada w nowej siedzibie Związku Zawodowego Literatów w murach po-Bazyljańskich. W tej to celi był ongiś więziony Mickiewicz wraz z licznem gronem filomatów, którzy, jeżeli opuszczali te mury, to dlatego tylko, by odbyć w kibitce daleką podróż na Sybir.

O godz. 17 min. 30 zapełniły się historyczne mury po-Bazyljańskie. Po przez korytarze, któremi przeczodziły przed stu laty skute młode orlęta, przeszli przedstawiciele władz Rzeczypospolitej, za ktorej wolność cierpieli. Ożywiły się mury gwarem mowy polskiej tak wówczas prześladowanej. Skupienie jednak było niezwykłe, bo niejednemu może stanęła przed oczami okrwawiona postać filomaty.

Aktu poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup Bandurski. Krótki rys historyczny celi Konrada dał w swem przemówieniu prof. Ujejski z Poznania, poczem wojewoda Raczkiewicz w pięknych słowach powierzył tę drogą pamiątkę narodową opiece Związku Literatów.

Przemówienie woj. Raczkiewicza, wygłoszone na uroczystości otwarcia celi Konrada.

„Panie Ministrze, Dostojne Zgromadzenie! Jesteśmy w murach, które przechodziły osobliwe koleje losu. Wzniesione jako klasztor były przez długie lata w dobie niepodległości miejscem cichej pracy zakonnej i religijnego skupienia dusz. Później po utracie niepodległości stały się więzieniem, ale więzieniem niezwykłem. Tutaj w tych murach obca przemoc więziła tych, którzy wolność ponad wszystko wynosili. Była to kamienna klatka młodych orłów. Tłukły się w niej bezsilnie orlęta Filomaci, a później studenci, spiskowcy powstania listopadowego, a po nich jeszcze uwięziony tam został Konarski, męczennik za sprawę narodową. Tutaj w tych celach chciano przemocą złamać ducha, który się złamać nie dał, który stąd, z kaźni więziennej rwał się ku słońcu i szczyty osiągnął w Mickiewiczu. W tych ścianach więziony był ongiś Mickiewicz i została w nich cząstka jego duszy. Dlatego wśród pamiątek narodu to miejsce jest pamiątką, jeśli nie najbardziej drogą, to najbardziej wzruszającą, pamiątką, zyskaną razem z niepodległością. Szczęśliwy jestem, że jako wojewoda wileński i gospodarz tej ziemi mogę dzisiaj powierzyć waszej, literaci wileńscy, opiece tę najczcigodniejszą część szacownych murów. Będziecie tutaj kontynuowali swoją pracę społeczną i artystyczną, tak życzliwie przyjmowaną w ciągu trzech lat przez społeczeństwo wileńskie. Oby wiąc duch tych murów poklasztornych natchnął was owocnemi myślami, oby więc pamięć o tradycjach, z tem miejscem związanych, stała się źródłem twórczości waszej ku pożytkowi i chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej".

*

Pozatem przemawiali prof. Pigoń, sekretarz Związku Literatów p. Hulewicz i znakomity nasz powieściopisarz Andrzej Strug.

Resztę programu wypełniły deklamacje i produkcje wokalne, a na zakończenie gospodarze podejmowali swych gości tradycyjną herbatką „literacką".



Restytuowany westybul pod aulą kolumnową.

WIEŚCI I OBRAZKI z KRAJU

Działalność B.B.W. z R. w Smorgoniach

W poniedziałek dnia 7 b. m. w Smorgoniach w sali Świetlicy P. W. i W. F. odbyło się zapowiedziane a dostępne dla wszystkich sprawozdanie poselskie, na które, mimo, że był to dzień powszedni i późna pora (g. 7-ma wiecz.), przybyło przeszło 300 osób — mieszkańców miasta i okolic.

W treściwych słowach wygłosił dłuższe przemówienie p. poseł Podoski o obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej kraju. Przemówienie zostało wysłuchane przez zebranych z wielkiem zainteresowaniem, poczem p. poseł Podoski udzielił wyczerpujących odpowiedzi na zapytania ludności w sprawie wniesionego przez B. B. W. R. projektu zmiany konstytucji.

Po wysłuchaniu przemówień i odpowiedzi p. posła Podoskiego jednomyślnie przyjęto gromkiemi oklaskami następującą rezolucję:

„Zebrani obywatele m. Smorgoń i okolic po wysłuchaniu sprawozdania p. posła Podoskiego o obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej wyrażają uznanie Klubowi parlamentarnemu B. B. W. R. za jego działalność na terenie Sejmu i poza Sejmem, wyrażając potępienie partyjnikom z opozycji lewicowej i prawicowej za uchylanie się od rzeczowej współpracy z Rządem dla dobra Państwa i obywateli i żądają kategorycznie od Sejmu, aby przystąpił do pracy nad rewizją konstytucji zgodnie z inicjatywą B. B. W. R.

Jednocześnie zebrani jaknajostrzej piętnują ataki na osobę Wielkiego, umiłowanego Wodza Narodu, — Marszałka Józefa Piłsudskiego, zapoczątkowane przez prasę opozycyjną i stwierdzają, że Jego wskazania były, są i będą zawsze dla nich rozkazem, który z radością wypełnią".

Na uwagę zasługuje fakt skonsolidowania się w Smorgoniach całego społeczeństwa, wśród którego żaden przyjezdny agitator partyjny, usiłujący wmówić opozycję w stosunku do B. B. W. R. i osoby Marszałka Piłsudskiego nie ma najmniejszego posłuchu i niefortunnie czemprędzej znika.

L. B.

Marszałek Piłsudski obywatelem honorowym gm. smorgońskiej.

Nowowybrana Rada Gmina gminy smorgońskiej po dokonaniu wyborów Zarządu w dniu 4 b. m. w pierwszym punkcie porządku dziennego swego posiedzenia postanowiła:

Nadać obywatelstwo honorowe gminy smorgońskiej Pierwszemu Marszałkowi RP. Józefowi Piłsudskiemu za zasługi położone względem Ojczyzny.

Przed uroczystościami ku czci Elizy Orzeszkowej.

Do Grodna zprzybył twórca pomnika Elizy Orzeszkowej, p. Romuald Zerych. Wykonane w Moczulance na Wołyniu części pomnika, kute w granicie szarym, polerowanym i imitującym bronz, również już przybyły do Grodna. Pomnik stanie na tle parku, przy posesji p. Czetwertyńskiego.

W domu Elizy Orzeszkowej, został odnowiony dawny salonik naszej znakomitej autorki i w nim mają być przechowywane jej utwory, jako też literatura, związana z jej imieniem, fotografje, a nawet niektóre rękopisy. Sala zostanie przeznaczona na zebrania, odczyty i t.p. Pamiątki cenniejsze będą gromadzone w Muzeum Państwowem, a przechowywane w Królewskim Zamku Starym nad Niemnem.

Dyrekcja Muzeum Państwowego przygotowuje wystawę niektórych pamiątek po Elizie Orzeszkowej i prac twórcy jej pomnika Romualda Zerycha.

Jednocześnie będzie urządzona pośmiertna wystawa zbiorowa prac ś. p. Zycha Bujnowskiego, twórcy cyklu „Starego Grodna".

Otwarcie wystawy nastąpi w przeddzień uroczystości ku czci Orzeszkowej, czyli w dn. 18 października r. b. W najbliższych dniach ukaże się w sprzedaży pomnikowe dzieło zbiorowe p. t. „Elizie Orzeszkowej w hołdzie", wydane staraniem komitetu budowy pomnika E. Orzeszkowej pod redakcją S. Nostitz-Jackowskiej i Józefa Jodkowskiego.

Likwidacja bandy złodziejskiej w Olkienikach.

Na terenie Olkienik i okolicznych wsi grasowała od dłuższego już czasu nieuchwytna banda złodziei, która była istną zmorą okolicznej ludności. Kilkakrotnie urządzane zasadzki nie dały pozytywnego rezultatu, aż wreszcie władzom bezpieczeństwa udało się schwytać herszta bandy 21-letniego Ożdawinisa. Już na pierwiastkowem śledztwie Ożdawinis przyznał się do większości inkryminwanych mu kradzieży i wskazał nazwiska wspólników, których aresztowano. W wyniku przeprowadzonego dochodzenia natrafiono również na ślad paserów, zajmujących się sprzedażą rzeczy pochodzących z kradzieży. Przeprowadzona u nich rewizja, zwłaszcza we wsi Ogrodniki dała nadspodziewane rezultaty. Odnaleziono szereg skradzionych rzeczy, które zwrócono prawym właścicielom.

Dzięki likwidacji tej bandy ludność Olkienik i okolicznych wsi została uwolniona od sprytnej i doskonale zorganizowanej bandy złodziei.

28 porażeń od pioruna i 100 pożarów na Wołyniu.

Lato w roku bieżącym było katastrofalne dla Wołynia.

Najstarsi ludzie nie pamiętają tylu pożarów i porażeń, jak w r. b. W województwie wołyńskiem zanotowano 28 wypadków śmierci i 100 pożarów od pioruna.

Okazuje się, że wszystkie burze, jakie przechodziły przez Polskę podczas lata koncentrowały swe siły niszczycielskie na Wołyniu.

LIDA

+ **Z wystawy ruchomej prób i wzorów przemysłu krajowego w Lidzie.** Wystawa ruchoma prób i wzorów przemysłu krajowego w Lidzie, która zostanie otwarta 10 b. m. w lokalu nowowybudowanej szkoły powszechnej magistratu Lidzkiego, zapowiada się okazale. Zgłosiło się około 20 firm miejscowych i kilka z powiatu Szczuczyńskiego. Ogółem powyżej 200 firm z całej Polski. Na dzień 14 b. m. zgłosiła się wycieczka towarzystwa organizacji kółek rolniczych, w liczbie około 500 osób, dla której będzie wygłoszonych kilka odczytów z działu rolnictwa.

Na otwarciu, którego dokona wojewoda Beczkowicz, przemawiać będzie organizator wystawy, przedstawiciel miasta i przedstawiciel przemysłu miejscowego, poczem nastąpi zwiedzanie wystawy.

+ **Podrożenie światła elektrycznego.** W tych dniach ogłosił magistrat lidzki nową taryfę na światło elektryczne za miesiąc wrzesień. Cena kwg wypada 100 gr. zaś cena ryczałtowa z 1 świecę w mieszk. 26 gr. w przedsiębiorstwie handlowym lub przemysłowym 12 gr. za oświetlenie nocne 8,5 gr. Lida, która miała dotychczas najtańsze światło elektryczne będzie teraz posiadało najdroższe w całej okolicy. Objasnia się to tem, iż magistrat wydał ostatnio wielkie sumy na rozszerzenie sieci elektrycznej i na wybudowanie nowego murowanego budynku dla elektrowni. Powiększenie wydatków pociągnęło za sobą podrożenie światła elektrycznego.

+ **Awantura na zabawie tanecznej L. O. P. P.** W nocy z dnia 5 na 6 b. m. podczas odbywającej się zabawy tanecznej w lokalu „Ogniska Kolejowego", urządzonej staraniem Zarządu Kolejowego Komitetu L. O. P. P. nieznani dotychczas sprawcy wywołali na sali awanturę z bawiącymi się tam Budrewiczem Stanisławem i Iwończem Janem, mieszkańcami m. Lidy, których pobili, zadając kilka ciętych ran.

Dochodzenie prowadzi posterunek P. P. stacji kolejowej Lida.

+ **Kradzieże.** W nocy z 5 na 6 b. m. na stacji kolejowej Lida, z wagonu zapasowego II klasy, przez nieznanego dotychczas sprawcę, wycięto 2 kanapowe pokrycia, wartości 100 zł.

Dochodzenie prowadzi posterunek P. P. stacji kolejowej Lida.

+ W dniu 6 b. m. o godzinie 11-ej mieszkaniec m. Lida Znajdowski Władysław, liczący lat 14, po uprzedniem zerwaniu kłódki skradł z kiosku stacji kolejowej Lida „Ruch" gotówkę w wysokości 20 zł.

Sprawcę kradzieży, wraz z aktami dochodzenia, posterunek kolejowy st. Lida, przekazał sądowi grodzkiemu w Lidzie.

BRASŁAW

+ **Kradzież bielizny i ubrania.** Margin Michał, zam. w Bohiniu zameldował, że skradziono mu różnej bielizny i ubrania na sumę 700 zł. Dochodzenie w toku.

RUDZISZKI.

+ **Wziął bez pieniędzy.** Na szkodę Chaima Kamermachera, zam. w Rudziszkach skradziono ze składu towaru na sumę 1000 zł. Kradzieży dokonał Antoni Uzdawinis, którego ujęło i przekazano władzom sądowym. Towar znaleziono w całości i zwrócono poszkodowanemu.

Kto wygrał na loterji?

W 27-ym dniu ciągnienia Loterji Państw. Premja zł 400 tys. plus wygrana zł. 5 tys. Razem więc 405 t. zł. padła na Nr. 110562 znajdujący się w kolekturze p. Lichtenszteina.

5.000 zł. — Nr. 34767.

3.000 zł. — Nr. Nr. 18027, 65410, 48076, 83864, 155334, 166624.

2.000 zł. — 2742, 21407, 33472, 67460, 73539, 100753, 104934, 120153, 120342, 127357, 142356, 142620, 144856, 163987.

Popierajcie Ligę Morską i Rzeczną!!

Dalsze kondolencje z powodu zgonu ś. p. Cz. Jankowskiego.

Z powodu zgonu ś. p. prezesa Czesława Jankowskiego Syndykat Dziennikarzy Wileńskich otrzymał w dalszym ciągu następujące depesze kondolencyjne:

WARSZAWA. Wyrazy najgłębszego żalu z powodu zgonu nieodżałowanego ś. p. Czesława Jankowskiego, oraz prośba złożenia kondolencji rodzinie od Związku Syndykatów Dziennikarzy Polskich. *Dębicki*.

POSTAWY. Zechcą panowie przyjąć wyrazy współczucia z powodu zgonu zasłużonego syna ziemi Wileńskiej ś. p. Czesława Jankowskiego. *Wiktor Niedźwiedzki*, przewodniczący wydziału powiatowego, starosta.

WILNO. W imieniu redakcji czasopisma „Myśl Karaimska" i własnem składam wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu zgonu ś. p. Czesława Jankowskiego, zasłużonego dziennikarza i niestrudzonego pionera kultury narodowej. *Rojecki* redaktor.

WILNO. Z powodu bolesnej i ciężkiej straty, jaką poniosło miejscowe piśmiennictwo polskie przez zgon jego nieodżałowanego nestora ś. p. Czesława Jankowskiego łączymy się w szczerym żalu całego społeczeństwa i prosimy przyjąć od nas wyrazy naszego głębokiego i serdecznego współczucia. *Konwent Polonja*.

Z Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie.

Wobec tego, że niektóre władze skarbowe, stojąc na stanowisku, iż okólnik Ministerstwa Skarbu z dnia 4 lipca 1928 r. L. D. V. 8216/I nie obowiązuje, odmawiają ustalania zaliczek stosownie do zmniejszonych w 1929 r. obrotów jakoby z braku ku temu upoważnień, Izba komunikuje, że w „Instrukcji o ujednostajnieniu i uproszczeniu postępowania, stosowanego na zasadzie obowiązujących przepisów przy wymiarze i poborze podatków bezpośrednich przez władze skarbowe pierwszej i drugiej instancji" z dnia 15-go maja 1929 r. w § 105 jest postanowienie treści następującej.

„Naczelnikom urzędów skarbowych przysługuje prawo ograniczania wysokości zaliczek kwartalnych na poczet podatku od obrotu na indywidualne podania płatników w wypadkach stwierdzenia znacznego obniżenia się obrotów przedsiębiorstwa, względnie znacznej różnicy na korzyść płatnika w stawkach podatkowych.

O ograniczeniu zaliczek kwartalnych należy płatnika zawiadomić".

Nadwyżka w dochodach z monopoli państwowych we wrześniu r. b.

Dochody Skarbu Państwa z monopoli państwowych we wrześniu r. b. wynosiły 88.8 milj. zł., co w porównaniu z wpływami z monopoli we wrześniu 1928 r., wynoszącemi 77.9 milj. zł., daje w roku bież. nadwyżkę dochodów o 10.9 milj. zł.

Wpływy z podatków pośrednich we wrześniu r. b.

Wpływy z podatków pośrednich we wrześniu r. b. osiągnęły kwotę 15.200.000 złotych co wobec sumy 14.600.000 zł. osiągniętej we wrześniu 1928 r., stanowi wzrost o 1.600.000 zł.

Wpływy z opłat celnych we wrześniu r. b.

Wpływy Skarbu Państwa z opłat celnych od przywiezionych towarów zagranicznych wyniosły (dane tymczasowe) we wrześniu r. b. 27 milj. zł. podczas gdy w sierpniu r. b. — 23.700 tys. zł. Wrzesień dał więc w porównaniu z sierpniem nadwyżkę w sumie 3.300 tys. zł. Cyfry powyższe nie obejmują wpłat wolnego miasta Gdańska.

Walka z przemytnictwem we wrześniu r. b.

Straż Graniczna w okresie od 1-go do 20-go września r. b. przytrzymała na granicy i wewnątrz kraju za nielegalne przekroczenie granicy, uprawianie handlu domokrążnego i włóczęgostwo w pasie granicznym 476 osób. W tymże czasie skonfiskowano przemyt wartości 180.500 złotych.

Komisja egzaminacyjna na aplikantów sądowych.

Minister sprawiedliwości postanowieniem z dnia 3 października 1929 roku powołał na okres trzech lat na członków komisji egzaminacyjnej na aplikantów sądowych w Sądzie Apelacyjnym w Wilnie, Józefa Hryniewskiego, sędziego Sądu Apelacyjnego w Wilnie, Bernarda Martensa, sędziego Sądu Apelacyjnego w Wilnie, Józefa Przyłuskiego, prokuratora Sądu Apelacyjnego w Wilnie, Wojciecha Komara, wice-prokuratora Sądu Apelacyjnego w Wilnie, Kazimierza Petrusewicza, adwokata w Wilnie, oraz Zygmunta Jundziłła, adwokata w Wilnie.

KRONIKA

Czwartek 10 Października

Dziś: Franciszka Borg.
Jutro: † Placydy i Zenajdy.

Wschód słońca—g. 5 m. 44
Zachód „ —g. 17 m. 06

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologicznego U. S. B. z dnia 9 X—1929 roku.

Ciśnienie średnie w milimetrach: 756
Temperatura srednia: + 16° C
Opady w milimetrach: —
Wiatr przeważający: południowy.
Uwagi: półpochmurno.
Minimum: + 1°
Maximum: + 2° C.
Tendencja barometr.: stan stały.

URZĘDOWA

— **Odwołanie przyjęcia w Kuratorjum O. S.** Z powodu uroczystości jubileuszowych na U. S. B., odwołane zostały w dinu dzisiejszym przyjęcia w Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego.

MIEJSKA

— **Kandydaci rzemieślnicy do Komisji Odwoławczej i Szacunkowej.** W pierwszych dniach października r. b. złożoną została w Izbie Skarbowej, przez Izbę Rzemieślniczą w Wilnie, lista kandydatów rzemieślników, do Komisyj Odwoławczej i Szacunkowych, do spraw podatku przemysłowego, przy urzędach skarbowych w Wilnie i na prowincji. W liście tej uwzględnione zostały kandydatury poszczególnych zawodów. Jednocześnie z tą listą przesłany został do Izby Skarbowej memorjał, w którym Izba Rzemieślnicza w Wilnie prosi o uwzględnienie szeregu swoich postulatów, utworzonych dla dobra szerokich warstw rzemieślniczych.

Jak się dowiadujemy magistrat miasta Wilna, wyasygnował 6.000 zł. na kupno nowego podwozia samochodowego, reszta składowych części samochodu wykonana zostanie w miejskich warsztatach. Nowy samochód oddany zostanie do użytku pogotowia ratunkowego.

— **Frekwencja w kinie miejskiem.** W miesiącu ubiegłym, kasa miejskiego kinematografu kulturalno-oświatowego, sprzedała ogółem 53.420 biletów, na ogólną sumę 30132 zł.

Jak z powyższego wynika, w ciągu września frekwencja w kinie miejskiem wzrosła o zgórą 17.000 osób, co w porównaniu z sierpniem pozwoliło osiągnąć nadwyżkę 10.428 złotych.

— **Nowa karetka pogotowia ratunkowego**

SPRAWY SZKOLNE

— **Dyrekcja Państwowej Szkoły Techn.** podaje do wiadomości, że 13 października r. b. o godzinie 12.30 przy ul. Holendernia 12 (gmach Szkoły Technicznej) odbędzie się zebranie Towarzystwa Przyjaciół Państwowej Szkoły Technicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie.

Uprasza się rodziców, opiekunów i sympatyków, których interesuje rozwój szkoły i dobrobyt młodzieży, wziąć łaskawy udział w tem zebraniu.

— **Egzamina dla nauczycieli szkół powszechnych.** W dniu 21 b. m. rozpoczną się w Wilnie egzamina dla niekwalifikowanych nauczycieli szkół powszechnych.

Do egzaminu mogą przystąpić ci nauczyciele, którzy wstąpili do zawodu nauczycielskiego przed 1 października 1926 r. i dotychczas swych kwalifikacyj nie uzupełnili.

SPRAWY AKADEMICKIE

— **Wydział Matematyczno-Przyrodniczy U. S. B. w Wilnie.** W sobotę dnia 12 b. m. o godzinie 12-ej w lokalu Zakładu Fizycznego (ul. Nowogródzka 22) Dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego będzie miał wykład dla nowowstępujących studentów p. t.

„Studja na Wydziale Matematyczno--Przyrodniczym i obowiązki studenta".

Wstęp wolny.

— **Zarząd Chóru Akademickiego. U. S. B.** komunikuje, że Chór wykona dziś na uroczystej Mszy Jubileuszowej w Bazylice, Mszę Guonoda, pod kierunkiem dyr. Z. Dołęgi.

— **Zabawa w Ognisku.** W sobotę 12 b. m. odbędzie się w Ognisku Akademickiem (Wielka 24) zabawa taneczna otwierająca sezon tegoroczny.

Zabawa będzie nosiła charakter b. miły, Wezmą w niej udział goszczący w Wilnie z okazji uroczystości jubileuszowych akademicy przyjezdni.

Początek zabawy o godzinie 9-ej wiecz. Wejście zł. 3, akad. zł. 2.

— **Komunikat Wileńskiego Komitetu Akademickiego.** W dniu dzisiejszym program nroczystości Uniwersyteckich jest następujący:

Godz. 9.15 zbiórka Straży Akademickiej na podwórzu Piotra Skargi.

Godz. 9.30 zbiórka całej polskiej młodzieży akademickiej ze sztandarami na podwórzu Piotra Skargi, poczem nastąpi wymarsz do Bazyliki na nabożeństwo i powrót na urosczystości jubileuszowe do kościoła św. Jana.

Porządek uroczystości dnia 11. X. 1929 r.

Godz. 10 min. 30. zbiórka młodzieży akademickiej na podwórzu Piotra Skargi, ze sztandarami i udział w nabożeństwie oraz w inauguracji roku akademickiego.

Godz. 17 — wesoły pochód akademicki. Zbiórka na podwórzu Piotra Skargi. Koleżanki proszone są o przybycie na zbiórkę z kwiatami.

SPRAWY PRASOWE

— **Konfiskata „Dziennika Wileńskiego"** Na mocy zarządzenia władz administracyjnych, organa policyjne dokonały w dniu wczorajszym konfiskaty nakładu „Dziennika Wileńskiego", za umieszczenie artykułu, kolidującego z przepisami o prawie prasowem.

Z POCZTY

—**Ministerjalna inspekcja urzędów poczt.** Pan Minister Poczt i Telegrafów, inż. Ignacy Boerner, w towarzystwie pana podsekretarza stanu inż. Dobrowolskiego, naczelnika wydz. inż. Szpaczyńskiego oraz sekretarza osobistego d-ra Godle'a, przeprowadził w dniu 8 b. m. inspekcje urzędów pocztowych, wchodzących organizacyjnie w skład Okręgu Dyrekcji Wileńskiej.

P. Minister szczegółowo zainteresował się sprawą pomieszczenia urzędu poczt. Grodno I następnie przeprowadził insp. mniejszych urzędów pocztowych w Jeziorach i Ostrynie, gdzie miejscowa ludność zgotowała owacyjne przyjęcie i złożyła podziękowanie za sprawne funkcjonowanie poczty.

Ponadto p. Minister przeprowadził rewizje w urz. poczt. w Nowym Dworze, Raduniu i Ejszyszkach.

W dniu 9 b. m. p. Minister przeprowadził szczegółową inspekcję Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Wilnie. Urządził odprawę dla wyższych urzędników dyrekcji, na której zapoznał ich z wytycznemi dalszej pracy, podkreślając, że sprawne funkcjonowanie poczty, uzależnione jest przedewszystkiem od dyscypliny pracy personelu, jak również od stałej świadomości, że poczta jest instytucją, stojącą przedewszystkiem do usług społeczeństwa, a urzędnicy, realizując tę zasadę, spełnią dobrze swój obowiązek, dla rozwoju gospodarczego, haudlowego i ekonomicznego naszego kraju.

Po odbytej inspekcji p. Minister wziął udział w uroczystościach uniwersyteckich, a między godz. 14—15 przyjął na audjencji przedstawicieli pocztowych związków zawodowych i kilku urzędników w sprawacb personalnych.

— **Znaczki pocztowe na listach.** Na mocy zarządzenia władz pocztowych, listy, nie zaopatrzone w znaczki pocztowe, nie będą na przyszłość doręczane i zostaną zwracane wysyłającemu.

SPRAWY ŻYDOWSKIE

— **Bibljoteka im. Pollaka.** W dniu 20 b. m. w lokalu Związku Kupców Żydowskich (W. Pohulanka 3) nastąpi uroczyste otwarcie czytelni i bibljoteki im. Pollaka, b. prezesa tegoż związku.

— **Echa zajść w gminie żydowskiej.** Jak już w swoim czasie podawaliśmy, na jednem z poprzednich posiedzeń gminy żydowskiej doszło do pożałowania godnych zajść, w wyniku których jeden z bardziej impulsywnych młodzieńców, znajdujących się na galerji 21-letni Liberman, uderzył kilkakrotnie laską przewodniczącego d-ra Wygodzkiego. Obecnie sąd grodzki skazał Libermana na 7 dni aresztu. Od wyroku sądu oskarżony wniósł apelację.

TEATR I MUZYKA

— **Teatr Miejski na Pohulance.** Dziś grana będzie po raz drugi, świetna komedja Gogola — „Rewizor". Satyra na stosunki panujące w społeczeństwie rosyjskiem, odźwierciadlająca z całą rzeczywistością samowładztwo, biurokrację, tłumienie wszelkiej indywidualnej swobody i niezależności, zalicza się do arcydzieł literatury.

Główną rolę Horodniczego kreuje Al. Zelwerowicz, w otoczeniu wybitniejszych sił zespołu. Nowa, stylowa wystawa, pod kierunkiem H. Zelwerowiczówny i Z. Karpińskiego.

— **Teatr Miejski „Lutnia".** „Powódź" Dzisiejsza permjera „Powodzi" Bergera, wywołała w całem mieście duże zainteresowanie. Główne role spoczywają w rękach L. Eychlerówny oraz Białoszyńskiego, Krella i Wyrzykowskiego, co wraz z osobą reżysera J. Waldena, który nadał przedstawieniu zawrotne, amerykańskie tempo, rokuje sztuce wielkie powodzenie.

— **Przedstawienie dla młodzieży szkolnej.** W sobotę nadchodzącą o godzinie 3.30 p. p. odbędą się w obu teatrach miejskich przedstawienia dla młodzieży szkolnej.

W Teatre na Pohulance, grane będą „Dziady" A. Mickiewicza, W Teartrze „Lutnia" — „Wielki człowiek do małych interesów" A. Ferdry, z A. Zelwerowiczem w roli głównej.

Ceny miejsc najniższe.

Bilety codziennie w kasie zamawiań bez przerwy.

— **Rewja warszawska. „Wieczór przebojów".** W sobotę 12 i w niedzielę 13 b. m. o godzinie 11-ej w Teatrze „Lutnia", dwukrotnie wystąpi zespół rewji warszawskiej w osobach M. Kamińskiej, M. Karskiej, S Betherowej, K. Hanusza, S. Belskiego i A Piotrowskiego.

Program barwny i urozmaicony.

RADJO

Fala 385.

CZWARTEK, dnia 10-go października.

10.15: Transmisja nabożeństwa z Bazyliki Wileńskiej z okazji rozpoczęcia uroczystości jubileuszowych U. S. B. 12.00: Transmisja Uroczystej Akademji Jubileuszowej U. S. B. z akademickiego kościoła św. Jana 16.55 Program dzienny, repertuar i chwilka litewska. 17.15: Wśród książek. 17.45: Koncert. 18.45: Komunikat LOPP. 19.00: „Gaz — zmora wojny" odczyt wygł. prof. Jan Muszyński. 19.25: Pogadanka radjotechniczna. 19.50: Program na dzień następny, sygnał czasu z Warszawy i rozmaitości 20.15: Pogadanka muzyczna i koncert. 21.30: „W murach Wszechnicy Batorowej" audycja literacka pióra Heleny Romer w wyk. Zesp. Dram. Rozgł. Wil. ilustracja muzyczna Eugenjusza Dziewulskiego. 22.20: Pogadanka, komunikaty i muz. tan.

PIĄTEK, dnia 11 października 1929 roku

11,55: Sygnał czasu. 12.05: Koncert muzyki popularnej .13.10: Komunikat meteorologiczny. 17.00: Program dzienny, repertuar teatrów i kin i chwilka litewska. 17.20: „Józef Kallenbach„ odczyt z cyklu: „Sylwetki profesorów U. S. B." wygł. W. Piotrowicz. 17.45: Transm. otwarcia świetlicy pocztowej. 18.45: Komunikat L. O. P. P. 19.00: „Skrzynka pocztowa N-r. 86" 19.25: Polska turystyka powietrzna. — Odczyt. 19.50: Program na dzień następny, sygnał czasu i rozmaitości. 20.00: Pogadanka muzyczna, koncert i komunikaty. 23.00: Spacer detektorowy po Europie.

SOBOTA, dnia 12 października 1929 roku.

11.55: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 16.55: Program dzienny, repertuar teatrów i kin i chwilka litewska. 17.15: „Świat wobec wojny chemicznej" odczyt. 17.45: Słuchowisko dla dzieci. 18.45: Komunikat L. O. P. U. 19.00: Gramofon. 19.25: Z tygodnia na tydzień. 19.50: Program na następny tydzień, sygnał czasu i rozmaitości. 20.15: Pogadanka, koncert i komunikaty. 23.00: Muzyka taneczna.

Król Lear w Warszawie.

Pamiętacie zapewne tę tragiczną postać nieszczęsnego szekspirowskiego Króla Leara, którego córki, rodzone córki, w noc piorunową wygnały z domu.

Jakiemiż strasźliwemi słowy złorzeczył oślepły od błyskawic starzec córkom — gadzinom!

Do W-łu Opieki Społecznej w Warszawie zgłosił się 80-letni starzec Mateusz Kozłowski ze wsi Wyczółki, opowiadał tragedję swej nieszczęsnej starości i prosił o umieszczenie w jakimkolwiek przytułku.

Starzec ma 8 żyjących zamężnych córek, które nie chcą cierpieć starego ojca.

Cały swój grunt staruszek przepisał na rzecz córek, a sam nie ma kąta, gdzieby mógł dokonać swej starości.

Jedna z córek usiłowała go nawet otruć, druga zaś z mężem wypędziła starca bez koszuli na ulicę.

Starca umieszczono w przytułku miejskim.

Oto niezmyślona tragedja, wcale nie gorsza od szekspirowskiej!

Kto z Was, mili czytelnicy, po przeczytaniu tej notatki kronikarskiej o zdarzeniu jednem z wielu na ten temat, będzie chciał twierdzić, że myśl o jutrze, że zabezpieczenie spokojnej starości, niezależnej od dzieci, nie jest koniecznością!

Tylko na samych siebie możemy liczyć. Na stare lata, niedołężni i słabi, wszystkie drzwi zastaniemy przed sobą zamknięte.

Tylko **Ubezpieczenie Życiowe w P. K. O.** niezwłocznie, może nas rzeczywiście od losu Króla Leara i jego epigona — Kozłowskiego, uchronić.

Napiszcie po informacje do Centrali P. K. O. w Warszawie.

M. Cz.

Otwarcie fabryki czekolady „Plutos".

Kilka dni temu odbyła się w Warszawie uroczysta inauguracja fabryki czekolady „Plutos" w nowowybudowanym własnym gmachu fabrycznym przy ul. Barskiej 28-30.

Na uroczystości zebrało się przeszło 100 osób reprezentujących najrozmaitsze sfery stolicy, a więc: przedstawiciele władz, Magistratu, Rady Miejskiej, Izby Handlowo-Przemysłowej, prasy stołecznej, wybitni reprezentanci kół gospodarczych i towarzyskich.

Dzieje firmy „Plutos" — to żywy pokaz tego, czego i u nas w kraju można dokonać inicjatywą, energją, rzutkością i solidnością. Dokładnie pięć lat temu byliśmy świadkami, jak powstała firma „Plutos" w skromnych rozmiarach, ze skromną fabryką, zatrudniającą zaledwie 100 robotników, ale z wielką ambicją i racjonalnym planem utworzenia w Polsce takiej placówki przemysłu czekoladowego, któraby dorównała najlepszym fabrykom w Szwajcarji i Holandji, tych klasycznych krajów czekolady.

A potem śledziliśmy z zainteresowaniem jak się fabryka rozbudowała, jak stopniowo udoskonalała swoją wytwórczość, jak gwałtownie wzrastał krąg popularności. Pięć lat tej działalności — to nieustanny pochód ku coraz większym sukcesom i coraz rzetelniejszemu uznaniu. Firma „Plutos" rozszerzyła znacznie pojemność rynku wewnętrznego, wyparła prawie całkowicie wyroby zagraniczne, bijąc je pod względem jakości i w ten sposób przyczyniła się do zahamowania importu tego artykułu do Polski.

Nowowybudowany gmach fabryczny stanowi rozległy blok, mogący pomieścić przeszło 1000 robotników. Zabudowania fabryczne mogą w każdym czasie być rozszerzone. Do nowej fabryki sprowadzono z zagranicy najnowsze maszyny i urządzenia fabryczne, to też całość jest naprawdę ostatnim wyrazem techniki maszynowej.

Ze szczególnem uznaniem należy podnieść zasługi Dyrekcji, która nie szczędząc kosztów zapewniła robotnikom najwygodniejsze i higieniczne warunki pracy. Między innemi zainstalowała wielką, widną jadalnię, wanny i przysznic dla robotników.

W nowej fabryce firma „Plutos" wprowadziła system samowystarczalności, przyjęty naogół w największych zakładach zagranicznych. Wszystko czego fabryka potrzebuje wyrabia się na miejscu. Jest tu więc własna stolarnia i ślusarnia, a nawet własna wytwórnia wyrobów tekturowych. Za 6 tygodni będzie uruchomiony nowy oddział, w którym wyrabiane będą wafle i herbatniki.

NA WILEŃSKIM BRUKU

— **Trup noworodka i podrzutki.** Dnia 7 b. m. Imperowicz Ludwik (Przyjaźń 15) znalazła trupa noworodka płci męskiej na polu podczas kopania kartofli przy zbiegu ulic Nadleśnej i Obozowej. Dochodzenia w toku.

— W dniu 7 b. m. Bysikirska Helena (Obiazdowa 6) znalazła podrzutka płci żeńskiej w wieku około 3 miesięcy. Podrzutka umieszczono w przyt. Dzieciątka Jezus.

— W dniu 7 b. m. w bramie domu przy ul. Piwnej 8 znaleziono podrzutka w wieku około 6 tygodni, którego umieszczono w przytułku Dzieciątka Jezus. Podrzutek płci męskiej.

— **Samobójstwa.** Filiziewicz Irena lat 19 (Antokolska 98) usiłowała w dniu 2 b. m. pozbawić się życia przez wypicie jodyny. Desperatkę w stanie ciężkim odwieziono do szpitala św. Jakóba. Przyczyna — nieporozumienie z narzeczonym.

— Pawłowicz Tekla, lat 37 (Rydza Śmigłego 48) usiłowała pozbawić się życia przez wypicie esencji octowej. Po udzieleniu pierwszej pomocy przez pogotowie ratunkowe desperatkę pozostawiono w domu w stanie nie zagrażającym życiu. Przyczyna — nieporozumienie z mężem.

— **Przejechanie.** Autobus linji N-r. 3. N r. rej 38109, prowadzony przez szofera Pomockiego (Mostowa 20) przejeżdżając ulicą Trocką, koło domu N-r. 8. najechał na wybiegającego z tegoż domu chłopca lat 15, Niedźwiedzkiego Franciszka (Franciszkańska 7) który doznał złamania obojczyka i ogólnego ciężkiego potłuczenia ciała. Niedźwiedzkiego odwieziono do szpitala żydowskiego.

Giełda warszawska z dn. 9.X. b. m.

WALUTY I DEWIZY:

Nowy York	8.90
Londyn	43,35½—43,31¼
Włochy	46,69
Paryż	35,01¼
Praga	26,39
Szwajcarja	172,23
Wiedeń	125,35
Berlin	212,59
Gdańsk	73,35
Dolar w obrotach prywatnych	8.88½

Papiery procentowe: 4% Pożyczka inwestycyjna 116—114½—115 5% premjowa dolarowa 61,50. 6% dolarowa 80. 10% kolejowa 102,50. 5% konwersyjna 49,85. 7% stabilizac. 88.8%. L. Z. B. G. K. i B. R., obl. B. G. K. 94. Te same 7% 83,25. 4½% ziemskie 48,10—47,25. 8% warszawskie 67,25—67,00. 5% warszaw. 50,75 4% ziemskie 40,50. 8% Łodzi 57,75 10% Siedlec 67,75. 10% Siedlec 67,50 8% Częstochowy 55.

Akcje: Bank Handlowy 116,50. Polski 166,50—167,25. Elektrownia w Dąbrowie 88. Siła i Światło 117,00. Wysoka 150. Lilpop 28,50. Parowozy 25,50—26. Starachowice 23.

WIADOMOŚCI z KOWNA

Dzień żałoby.

Wczoraj popołudniowa część programu „dnia żałoby" rozpoczęła się o godz. 5 popołudniu w ogrodzie, przylegającym do gmachu muzeum wojskowego. Przybywającego prezydenta Smetonę i członków rządu powitały oddziały wojskowe z orkiestrami. Po ceremonji opuszczenia flagi państwowej, przewiązanej krepą, prezydent Smetona wygłosił przemówienie, w którem zaznaczył m. in., że dzień 9 października będzie dniem żałoby, dopóki Litwa nie otrzyma z powrotem Wilna. Następnie prezydent z uznaniem mówił o ofiarnej pracy litewskiego związku oswobodzenia miasta Wilna i przyrzekł „wołać na cały świat o doznanej przez Litwę krzywdzie i konieczności naprawienia błędu". Po przemówieniu prezydenta orkiestry odegrały hymn państwowy, rozległo się bicie w dzwony i zebrani odśpiewali pieśń „My bez Wilna nie uspokoimy się".

Z powodu „dnia żałoby" miasto tonęło wczoraj w ciemnościach. Wszystkie teatry i kina są zamknięte. Jedynie teatr państwowy wystawia dziś sztukę historyczną p. t. „Koleje losu".

Przemówienie prezydenta Smetony.

Prezydent Smetona wygłosił wczoraj o g. 6 popołudniu w oficerskim klubie Ramove dłuższe przemówienie, w którem zaznaczył, że Litwę interesuje dziś najwięcej polityka zagraniczna, którą stanowi wyłącznie sprawa Wilna. Następnie prezydent stawia pytanie, w jaki sposób rozwiązana będzie sprawa wileńska, odpowiadając na nie w następujących słowach: „Trudno odpowiedzieć, czy nastąpi to w drodze dyplomatycznej, czy z bronią w ręku, czy wreszcie na drodze jakiegokolwiek kompromisu. Najprawdopodobniej sprawa wileńska będzie rozwiązana nie bezpośrednio, a z pomocą innych czynników, któremi są zainteresowane mocarstwa sąsiedzkie, mianowicie Niemcy z Rosją, nie chcące widzieć Polski, jako silnego państwa".

Następnie prezydent sądzi, że kwestja wileńska znajdująca się obecnie w komisji tranzytowej Ligi Narodów, będzie wznowiona przy układaniu raportu w tej komisji w maju roku przyszłego. Dalsza część przemówienia poświęcona była sprawom wewnętrznym. Zdaniem prezydenta sejm może być zwołany dopiero wtedy, gdy rząd ostatecznie załatwi sprawy robotnicze i włościańskie, oraz przyjmie ustawę o wyborach do sejmu i na stanowisko prezydenta rebubliki.

Wojowniczość szaulisów.

Wczoraj o godz. 8 wiecz. odbyło się zebranie związku strzelców litewskich, w czasie którego szereg mówców bardzo bojowniczo mówił o rozstrzygnięciu sprawy wileńskiej. Między innemi jeden z nich oświadczył, co następuje: „Bliski jest czas, gdy nasi wodzowie dadzą nam rozkaz i wówczas nie 10 tys., lecz 100 tys. ochotników pójdzie na Wilno, które będzie naszem".

„Od tragizmu do komizmu tylko jeden krok".

Pod tym tytułem „Rytas" zamieścił artykuł wstępny, w którym wyraża pogląd, iż zwykłą koleją losu polityków jest spadek z wyżyn życia politycznego na niziny. Nadto, od chwili gdy polityk traci władzę, staje się on nietylko zwykłym obywatelem, lecz nawet b. nielubianą i niecierpianą osobą w społeczeństwie. Nikt się zresztą temu nie dziwi, taki bowiem jest tragizm sytuacji polityka, działacza.

Lecz — zaznacza pismo — niebezpiecznem jest, naturalnie głównie dla takiego zdetronizowanego polityka, gdy w chwili naturalnego tragizmu politycznego braknie mu orjentacji i władzy nad sobą i jego tragiczna sytuacja staje się komiczną. Jeśli tragizm częstokroć jest źródłem męki, cierpienia, to komizm zabija go moralnie, a taka śmierć jest najstraszniejsza.

Dalej pismo zaznacza, iż w swych wywodach ma na względzie, co zresztą nie trudno się domyślić, prof. Woldemarasa z racji udzielonego przezeń wywiadu korespondentowi „Liet. Žinių". Pismo zestawia cały szereg groteskowych sytuacyj. W pierwszym swym wywiadzie prof. Woldemaras oświadczył, iż składa z siebie całą odpowiedzialność za zaszłe wypadki i że głównie jest przejęty... szukaniem mieszkania. I raptem po paru dniach, prof. Woldemaras, nie pomny już kłopotów mieszkaniowych, wypowiada się za czynnym udziałem w polityce, motywując to tem, iż obecnie zaszedł już nie kryzys gabinetu, lecz kryzys państwa. Rzecz dziwna. Gdy się rozpoczyna rzekomy kryzys państwa, gospodarz jego składa z siebie odpowiedzialność za wszystko co się dzieje i troszczy się jedynie o własne mieszkanie, a gdy za jego zezwoleniem ten rzekomy kryzys państwowy stał się faktem dokonanym, ten sam Woldemaras poczuwa się do odpowiedzialności i chce ratować kraj z przykrej sytuacji.

W swem oświadczeniu — pisze dalej pismo — p. Woldemaras zaznacza fakt, że się nie podał do dymisji; w ten sposób widocznie robi aluzję do sprawiedliwości i stawia siebie w komicznej sytuacji. Sprawiedliwość nie leży we właściwości czynów Woldemarasa i gdy on o tem mówi, wówczas zawsze odczuwa się dotkliwą ironję. Tym razem jednak zakpił z siebie, i przy tej sposobności wartoby mu było przypomnieć, że kij ma dwa końce.

Tyle razy, jak gorzka ironja wobec całego społeczeństwa, brzmiały oświadczenia Woldemarasa o wyborach do Sejmu—jeśli nie na wiosnę, to w jesieni, jeśli nie w jesieni to na wiosnę i tak od infinitum — że obecnie powtórzone korespondentowi „Liet. Žin." oświadczenie doczekało się tylko uśmiechu obywatelstwa".

„Tak—kończy pismo—mija sława tego świata, i kto, utraciwszy ją, nie potrafi, chociaż jako zwyciężony, zachować godności ludzkiej, ten się staje śmiesznym".

Kradzież klejnotów przez zemstę.

BERLIN, 9-X. (Pat). Tajemnicza afera kradzieży klejnotów w ambasadzie francuskiej została już zupełnie wyświetlona. Kradzieży dokonał 63-letni portjer ambasady emigrant rosyjski i b. pułkownik armji rosyjskiej Michajłow, który uczynił to, jak zeznaje, wyłącznie w celu skierowania podejrzenia na szofera ambasadora, również emigranta rosyjskiego, b. kapitana. Pomiędzy obu emigrantami, znajdującymi się na służbie w ambasadzie, panowały od dłuższego czasu bardzo naprężone stosunki. Ze względu na to, że afera miała miejsce na terenie eksterytorjalnym sprawa oparła się wyłącznie o ambasadora de Mergerie, który zrezygnował z dalszych kroków przeciwko portjerowi, zadawalniając się wymówieniem mu służby.

—o—

Z OSTATNIEJ CHWILI

Katastrofa kolejowa.

5 osób zabitych, 30 rannych.

Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy.

Dnia 9 b. m. o godz. 4 nad ranem pod stacją Sobolew na linji kolejowej Warszawa Lublin wydarzyła się katastrofa kolejowa.

Pociąg pośpieszny towarowy udający się z Warszawy przejechał sygnał wjazdowy i zderzył się z pociągiem osobowym, podążającym w stronę Warszawy. Wskutek tego 2 wagony 3 klasy oraz wagon bagażowy pociągu osobowego zostały doszczętnie rozbite. W pociągu towarowym rozbitych zostało 7 wagonów. Obydwie lokomotywy poważnie zostały uszkodzone. Z jadących w pociągu osobowym 5 osób poniosło śmierć, a około 30 ciężko i lżej obrażonych.

Maszynistę pociągu towarowego, z którego winy wynikła katastrofa, po nałożeniu opatrunku, aresztowano. Twierdzi on, że nie zauważył sygnału, wobec gęstej mgły, która panowała w nocy.

Wspólna deklaracja Hoovera i Mac Donalda.

WASZYNGTON, 9-X. Ogłoszona na dziś wspólna deklaracja prezydenta Hoovera i premjera brytyjskiego Mac Donalda brzmi jak następuje: Rozmowy dotyczyły głównie stosunków anglo-amerykańskich pod kątem widzenia sytuacji, wytworzonej przez pakt Kelloga.

Oba rządy oświadczają, iż nietylko wojna anglo-amerykańska jest nie do pomyślenia, lecz również nieufność i podejrzenie winny obecnie przestać wpływać na ich politykę narodową. Wymiana poglądów na sprawę zmniejszenia zbrojeń morskich doprowadziła oba narody już prawie do porozumienia, tak, że wszystkie przeszkody poprzedniej konferencji zdają się być w swej istocie obecnie usunięte.

Sygnarjusze traktatu morskiego, zawartego w roku 1928 w Waszyngtonie, zostali poinformowani o przebiegu rozmów anglo-amerykańskich. Uczyniona została ostatnio propozycja odbycia konferencji pięciu mocarstw.

W międzyczasie rządy brytyjski i amerykański prowadzić będą w dalszym ciągu rozmowy z pozostałemi mocarstwami zainteresowanemi w celu usunięcia wszystkich możliwych trudności przed otwarciem konferencji. W związku z bezpieczeństwem, jakie daje patkt Kelloga, oba rządy żywią nadzieję, iż wobec osiągnięcia porozumienia co do parytetu obu flot wszystkich kategoryj okrętów usunięto raz na zawsze współzawodnictwo anglo-amerykańskie w budowie okrętów, a co za tem idzie i ryzyko wojny oraz trwonienie grosza publicznego.

Expose Brianda.

PARYŻ, 9. X. (Pat). Na posiedzeniu rady ministrów Briand wygłosił expose o sytuacji zagranicznej oraz zawiadomił radę o zaproszeniu ze strony Anglji na konferencję w sprawie rozbrojenia na morzu.

Zajęcie Kabulu.

MOSKWA, 9-X. (Pat). Tass donosi z Termes, że wojska Nadir-Khana pod dowództwem brata jego Wali-Khana zajęły wczoraj o godz. 4 rano Kabul. Bacza-Sakao ukrył się w cytadeli, leżącej w środku miasta. Niektóre oddziały wojskowe poddały się Nadir-Khanowi, który wysłał posiłki w kierunku Dżelabad dla wzmocnienia oddziałów walczących z wojskami Kouhistanu, wezwanemi przez Baczę-Sakao na odsiecz Kabulu.

Costes i Bellonte wracają.

WIEDEŃ, 9. X. (Pat). Według doniesień dzienników z Paryża lotnicy Costes i Bellonte zrezygnowali z dalszego lotu do Japonji i powrócić mają przez Szanghaj i Kalkutę do Paryża.

Silne lotnictwo to potęga Państwa!

Rozmaitości

MECHANICZNY CZŁOWIEK NA WYSTAWIE W AMSTERDAMIE.

Na otwartej przed kilku dniami, amsterdamskiej wystawie radjowej budzi powszechne zaciekawienie mechaniczny człowiek, który odpowiada na wszystkie pytania publiczności, od czasu do czasu zaś wpada w dobry humor — śmieje się i śpiewa. Ale p. M. M. — tak nazywa się ów osobnik — jest nietylko niezawodnym informatorem, lecz i dobrym okolicznościowym mówcą. On to otworzył wystawę następującem przemówieniem: „Jestem wprawdzie w tem towarzystwie — najmłodszym, lecz, jako ściśle związany z wytwórczością, której poświęcona jest niniejsza wystawa, pozwalam sobie zabrać głos by uczcić przemysł radjowy Niderlandów, którego jestem wcieleniem". Następnie p. M. M. podziękował wszystkim, którzy się przyczynili do powodzenia wystawy.

PLEMIĘ MORDUJĄCE BLIŹNIĘTA.

Przed sądem w Louis Trinchard, w południowej Afryce, odbyła się ostatnio sprawa, rzucająca ponure światło na panujące do dziś wśród niektórych szczepów murzyńskich obyczaje. Oskarżoną była pewna murzynka z plemienia Bawenta, której akt oskarżenia zarzucał zamordowanie jednego z nowonarodzonych bliźniąt. Zeznania oskarżonej ujawniły, że wśród murzynów plemienia Bawenta istnieje odwieczne prawo, nakazujące zamordowanie zaraz po przyjściu na świat jednego z bliźniąt. Naczelnik plemienia Bawenta potwierdził zeznanie oskarżonej, oświadczając, że zwyczaj ten wywołany został... względem na bezpieczeństwo matek, gdyż plemię Bawenta pozostaje w odwiecznej nieprzyjaźni z sąsiednim plemieniem Sentimola i w razie nagłego napadu i konieczności ucieczki matka obarczona bliźniętami, nie mogąc szybko uciekać, dostałaby się niechybnie w ręce nieprzyjaciół.

DOBRA NOWINA DLA FILATELISTÓW. NOWE ABISYŃSKIE MARKI POCZTOW.

Małe państewka, cierpiące na wieczny brak gotówki, poprawiają chętnie swój budżet wydawaniem nowych znaczków pocztowych, które, jako rzadkie, osiągają bardzo wysokie ceny. Za pretekst do wydawania znaczków służy zazwyczaj jakaś rocznica historyczna, jakieś wydarzenie ważniejsze, lub uroczystość państwowa. Niezwykłego pretekstu chwyciła się ostatnio Abisynja. Wydała mianowicie marki z okazji nabycia przez rząd tamtejszy pierwszego samolotu, który ma być zawiązkiem przyszłej narodowej floty powietrznej. Znaczki pocztowe, wydane na pamiątkę tego ważnego faktu, sprzedawano tylko w ciągu jednego dnia, w ograniczonej ilości 1.500 kompletnych serji. Pamiątkowe te znaczki mają zwyczajne rozmiary i noszą, prócz wizerunków króla Tafari Makonnen i królowej Zeonditu, nadruk liljowy, wyobrażający samolot otoczony odpowiednim napisem w literach etjopskich.

Odpowiedzi Redakcji.

P. J. D. w Głębokiem. Nie zamieścimy — bardzo spóźnione.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Jagiellońska 3, Telefon 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od godz. 6—7 wiecz. we wtorki i piątki. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—2 ppoł. Ogłoszenia przyjmują się od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Ś-to Jańska 1, Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. **CENA OGŁOSZEŃ:** Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 40 gr., w tekście I, II str. — 30 gr., III, IV, V, VI — 35 gr., za tekstem — 15 gr., kronika rekl.-komunikaty — 1.00 zł. za wiersz redakcyjny, ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne — 50% drożej, z zastrzeżeniem miejsca — 25% drożej, w numerach niedzielnych i świątecznych — 25% drożej, zagraniczne — 100% drożej, zamiejscowe — 25% drożej. Dla poszukujących pracy 30% zniżki. Za numer dowodowy 20 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Wydawca „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Druk. „Znicz" Wilno, ul. Ś-to Jańska 1, telefon 3-40. Redaktor odpowiedzialny Józef Jurkiewicz.